



(371)
Rok XXX
LISTOPAD 2025
PR 11353
ISSN 1897-8789
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

CENA 50 gr

GŁOS PRUSZKOWA

MIĘSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus, Warszawa Włochy

WSPOMNIENIA O KRZYSZTOFIE ŻOLIKU, LEGENDZIE POLSKIEJ KOSZYKÓWKI MĘŻCZYZN



Zapraszamy na s. 18 i 19

Foto ze zbiorów redaktora Wiesława Pośpiecha

REKLAMA

KSIEGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.

Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39



Krucjata 2025

Oglądaj na s. 12



PEŁNIA SZKOŁY
MISTRZOSTWA SPORTOWEGO
UL. GOMULIŃSKIEGO 4 W PRUSZKOWIE

Czytaj s. 22 i 24

**SZUKASZ MIESZKANIA GOTOWEGO
DO ZAMIESZKANIA W SERCU
PRUSZKOWA?**

INFORMACJE NA S. 23



Czytaj s. 20

Kabex

19⁹⁰

Kabex Grunt
Uniwersalny 5L

do budowy
mamy wszystko remontu ogrodu

Kabex TopW
farba lateksowa
matowa - 9L

139⁹⁰



99⁰⁰

Fasakol S8
polimerowa masa
szpachlowa - 26kg



Fasakol F11
StomgZel
żelowy klej
do płytek
25 kg



49⁹⁰

Promocja
ważna do
wyczerpania
zapasów

Nadarzyn, ul. Pruszkowska 35, Nowa Wieś, ul. Polna 41 **kabex.eu**



ZASADA ANTROPICZNA



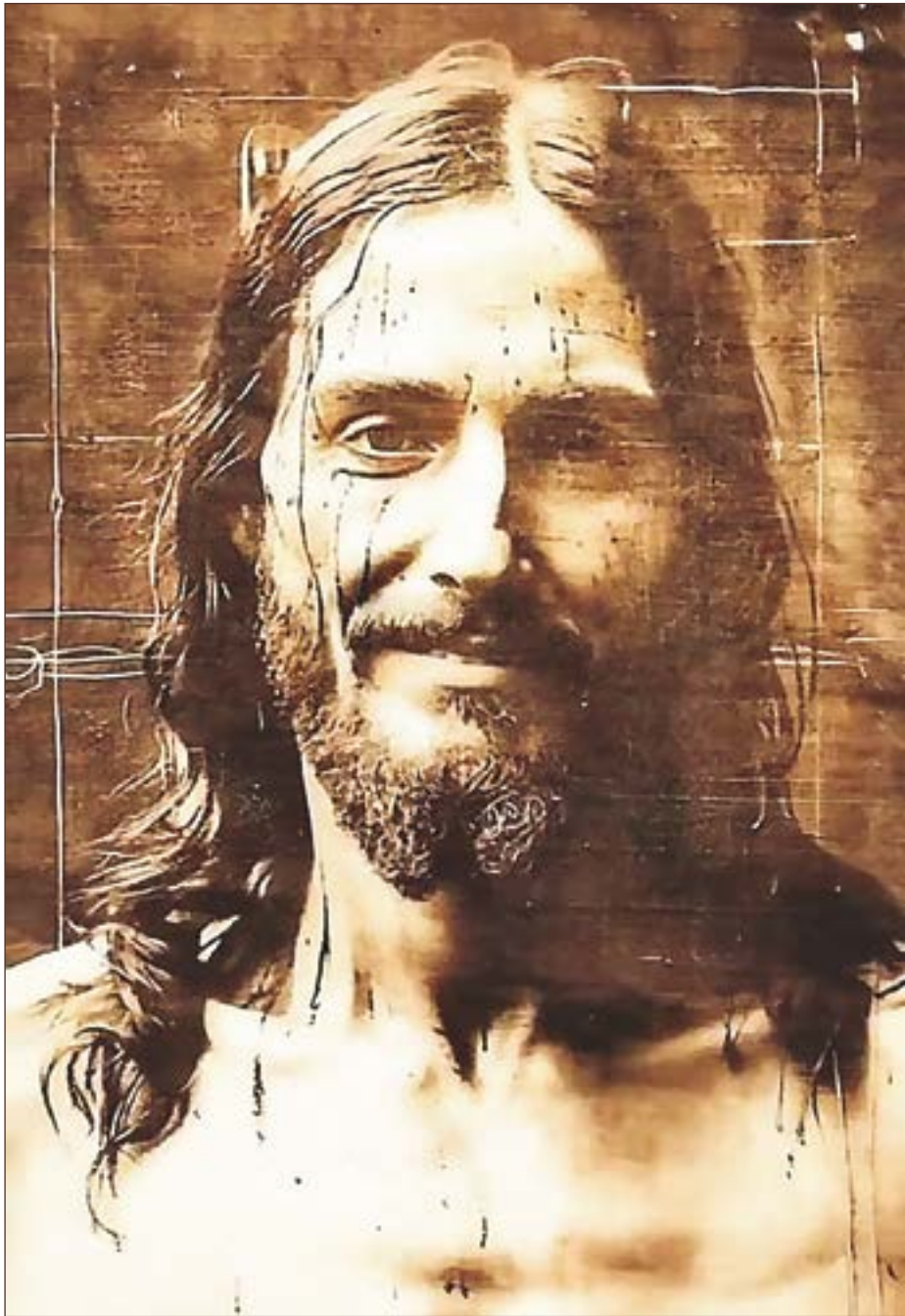
Foto - Mirosław Kalinowski

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - Rogier Willems, Terrence Timmons

Na pytanie: Skąd się bierze zło?...
Tadeusz Różewicz, poeta, stwierdził
kategorycznie: ...z człowieka, zawsze z
człowieka i tylko z człowieka.

Sprzeciwił mu się inny, nie mniej znany poeta,
Czesław Miłosz. W odpowiedzi Różewiczowi pisał:
Niestety panie Tadeuszu
dobra natura i zły człowiek
to romantyczny wynalazek

wystarczy pozwolić człowiekowi
wytruć swój rodzaj
a nastąpią niewinne wschody słońca
nad florą i fauną wyzwoloną



na pofabrycznych pustkowiach
wrosną dębowe lasy
krew rozszarpanego przez wilki jelenia
nie będzie przez nikogo widziana
jastrząb będzie spadać na zająca
bez świadków

zniknie ze świata zło
kiedy zniknie świadomość

rzeczywiście panie Tadeuszu
zło (i dobro) bierze się z człowieka

Przypominałem sobie ten dwugłos wybitnych
poetów, natknąwszy się przypadkiem na bar-
dzo interesującą współczesną koncepcję z po-
granicza filozofii i fizyki, którą nazwano „zasadą
antropiczną”. Termin „zasada antropiczna” zo-
stał po raz pierwszy użyty przez australijskie-
go fizyka teoretycznego Brandona Cartera. W
1973 roku w Krakowie świętowano pięćsetną
rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika. Carter za-
brał głos na sympozjum sekcji kosmologicznej.
„Ludzie zajmują mimo wszystko wyróżnione
miejsce we Wszechświecie - oświadczył - in-
aczej niż głosi zasada Kopernikańska” (zasada
filozoficzna, według której położenie Ziemi
we Wszechświecie nie jest w żaden sposób
uprzywilejowane). Ludzie... nie psy, nie koty
ani ośmiornice, czy inne zwierzęta, lecz lu-
dzie, istoty świadome, które potrafią nie tylko

Okno na Planty



Foto - Henryk, Tomasz Kaiser

**Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz,
kompozytor, gitarzysta, autor tekstów.**
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.

Gra muzyka

Październik rozbrzmiewa muzyką
Fryderyka Chopina. Pianisci z całego
świata zjechali tłumnie do Warszawy
by przed utytułowanymi jurorami walczyć
o miano najwybitniejszego interpretatora
muzyki genialnego kompozytora. Przez wiele
dni od świtu niemal do wieczora słuchamy
nokturnów, ballad, etюд, walców granych
z wirtuozowską biegłością. Konia z rzędem
odkrywcę najmniejszego błędu, niezaważa-
nego omsknienia w tej lawinie dźwięków. Jak
to ocenić, jak stwierdzić, że pani X lepsza od
pana Y.

Mam do wszelkich konkursów, festiwali, prze-
glądów artystycznych spory dystans, bo sztukę

trudno mierzyć, ważyć i określać w niej hierarchię.
To jednak nie pchnięcie kulą czy bieg sprinterski.
Fachowcy zatem nie mogą zarzucić już nic techn-
icznym umiejętnością muzyków (tu od lat brylują
Azjaci) próbują oceniać ich zgodność z duchem
Chopina, bliskość jego naturze i tym podobne nie-
możliwe do zweryfikowania walory.

Wszak nie mamy zielonego pojęcia jak grał Fry-
deryk, jak frazował, na co pozwalał tamten in-
strument, którego klawiatura w porównaniu z
obecnymi fortepianami musiała nastroczać spore
trudności. Ktoś powiedział, że geniusz z Żelazowej
Woli nie przeszedłby przez pierwszy etap konkursu,
o którym piszę. Wielcy producenci zresztą wspom-
nianych fortepianów Kawai, Steinway, Fazioli, Ya-
maha, Bechstein traktują imprezę marketingowo i
pewnie stają na głowie by faworyci, bo za kulisami
o takich się mówi używali ich wyrobów.

Kiedy po wysłuchaniu kilkunastu pianistów z mę-
likiem w głowie włączyłem telewizor, przypomi-
nałem sobie słynną sprzed lat audycję podczas
której odtworzono znanym krytykom muzycznym
kilka po sobie wykonanń tego samego utworu. O
każdym z nich rozwodzili się długo i kwiecieście zna-
jdując różnice, chwalać i ganiąc dopóki autor pro-
gramu nie wyjawiał, że za każdym razem słuchali tej
samej płyty. Na szczęście muzyka istnieje bez nich i
ich wydumanych ocen.

Za zgodą Vis à Vis

Oto link do gazetki bieżącej Vis à Vis:
<https://zvis2.wordpress.com>
Do wydań archiwalnych to:
<https://zvis.pl>

rozdzielić pomiędzy dobrem a złem (Miłosz),
ale także nazywać i opisywać. Tylko dzięki nim
świat istnieje, dzięki ich świadomości. Rzeczy
nieuświadomione nie istnieją, bo jak miałby
istnieć bez możliwości uświadomienia ich so-
bie, zmysławienia, że istnieją. A taką zdolność
posiada tylko człowiek! Dlatego „zasada antro-
piczna” tak się właśnie nazywa (grec. „antropo-
s” znaczy „człowiek”). Wszystko ze względu
na człowieka, wszechświat cały, cała jego ewo-
lucja, która doprowadziła do wyłonienia się

istoty myślącej, świadomej siebie i wszystkiego
co poza nią. Główne parametry tego wszech-
świata, jego stałe fizyczne są takie jakie są i tak
są zorkiestrowane, że każde nawet niewielkie
odstępstwo uniemożliwiłoby pojawienie się
człowieka, a wraz z nim świadomości. Napisa-
łem „zorkiestrowane” bo możliwość przypad-
kowej koincydencji nie wchodzi raczej w grę
(1:10²²⁹). Kto te stałe fizyczne zorkiestrował?...
Superinteligencja, Bóg, a może Nadświadomo-
ść - jak chcą buddyści?...



PIĘKNOŚĆ DNIA PIĘKNOŚĆ ROKU PIĘKNOŚĆ DEKADY PIĘKNOŚĆ FOR EVER!



Foto - Tomasz Pacyna

Jerzy Antkowiak - projektant mody, felietonista
Foto - zbiory autora

Na tydzień przed tym światowym
„darzeniem (światowym w sen-
sie mody) jadę sobie cały dumny
i blady moim osobistym maluchem i na-
turalnie mam wypadek, leżę w szpitalu,
łopatka, bark, ręka, tona gipsu, a tu ten
Paryż. Mam oczywiście leżeć tydzień,
potem rehabilitacja, a już po tygodniu z
tą toną gipsu rehabilituję się w paryskim
Grand Hotelu, ze szklanecką whisky, bo
jakże by inaczej. Są gwiazdy, jest Paloma
Picasso, jest Yves, sprawca tego całego za-
mieszania, i jest przede wszystkim muza i
natchnienie kreatora, Catherine Deneuve.
Wtedy jeszcze boska, posągowa, patrząca
jak zawsze gdzieś pięknie do nikąd.

Kilkultrową flaszkę w kształcie kuli
tych właśnie najnowszych perfum Paris
dźwiga na swoich cieniutkich ramionach
ówczesna gwiazda pokazów YSL, orien-
talna, afrykańska modelka Mounia. Była
to w historii pokazów mody w Paryżu
najniższa modelka, ale Yves ją sobie uko-
chał i kazał jej dźwigać tę flachę perfum
po niekończącym się wybiegu. Była to
tak małuśka istotka, że o Małgosi Nie-
men w porównaniu z tą Mounią można
by powiedzieć, że była kariatydą wybie-
gów... A ta ogromna flasza perfum to
idealnie pasowałaby do gabarytów Ma-
cieja Nowaka. Pan Maciej by się pod nią
nie załamał, ale pod Panem Maciejem
plus tą kulą czarownego pachnidła zała-
małby się delikatny i kruchy paryski wy-
bieg i w ten oto sposób Pan Maciej prze-
szedłby do legendy paryskich pokazów
Haute Couture. Ja z tą moją toną gipsu
(chwała Bogu, że miałem jedną wolną i
na szczęście zdrową rękę do trzymania
„liseczki”) przeżyłem tę wspaniałą galę

wyłącznie dzięki wdziękowi Catherine
Deneuve, Buñuel, mając całe zastępy
zmysłowych hiszpańskich aktorek wie-
dział co robi, osadzając Catherine w
„Piękności dnia” i tak naprawdę tam
w tym filmie Catherine poznała samą
siebie, jeśli się nie mylę, to wyzywam
srogich krytyków na pojedynkę, mam
jeszcze parę argumentów w zanadru,
ja wiem, że mój język jest daleki od ele-
ganckiej elegancji języka zawodowych
krytyków. Chociaż od czasów studenc-
kich znam takie porzekadło: „Krytyk i
eunuch z jednej są parafii. Obaj wiedzą
jak, żaden nie potrafi”.

Miało być jeszcze o luksusie, o którym
zapomniałem, pisząc tytuł, ale pisanie o
Catherine Deneuve jest samym luksu-
sem dla takiego „chudego literata”, jak
Wasz modowy felietonista.

Potem wielokrotnie widywałem Cath-
erine na pokazach YSL, zawsze w nieska-
zitelnych, pięknych, czarnych sukniach
płaszczowych, takich właśnie jak mój
rysunek zamieszczony w pierwszym nu-
merze KMAG-a, kiedy dzięki Redaktorowi
Naczelnemu (ten to jest dopiero Lew
Salonowy), rozpocząłem moją przygodę
z piękną młodzieżową menażerią, nie
wiem doprawdy po co Wam taki starzec,
ale ja Was kocham!

I teraz już ku końcowi jeszcze dwa sło-
wa o luksusie. To niestety wysławiechtane
i słowo luksus nie ma wyłącznie znacze-
nia pejoratywne, pod warunkiem, że
słowo luksus nas bawi, a nie jest kulą u
nogi, że lubimy odrobinę luksusu, a nie
jesteśmy niewolnikami, że się luksusem
nie chełpimy, sprawiając przykrość ma-
luczkim, nie jest to wprawdzie dar od
Boga, bo jest on często „ten luksus” wy-
nikiem ciężkiej pracy i jego nadmierna
afirmacja jest zapewne udziałem tych
„nuworyszów”, których zespół redakcyj-
ny K MAG-a nieskończenie musi kochać.
„Pięknością dnia” się ten pochod Cath-
erine Deneuve przez ekrany świata,
może nie tyle rozpoczął, ile ugruntu-
wał, ja mam swój film z Catherine, jest
to oscarowy film z dziewięćdziesiątego
trzeciego roku „Indochny” — w żadnym
innym filmie nie nosiła tak pięknych po-
wiewnych sukien z najcieńszego szyfonu
świata i z takim wdziękiem bryczesów,



Jest rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty któryś, w Paryżu podczas
tygodnia Haute Couture w Grand Hotelu, w tym samym, w którym póź-
niej Polański nakręcił „Frantica”, odbywa się konsekracja najnowszych
perfum Yves Saint-Laurenta, jest gala najwyższa z najwyższych pótek
świata. Jestem na nią zaproszony. Ja, mały Antoś z małej Polski, mam
być przedstawiony wielkiemu Yvesowi z dużej Francji, a tak naprawdę to
z Algieru.



choć teraz sobie w pamięci odtwa-
rzam ten film, to nie wiem, czy od Cath-
erine nie podobał mi się bardziej Vincent
Perez, grający jej kochanka Catherine.

I teraz już na sam koniec: Catherine
w tym filmie tańczyła pięknie tango, a
gdyby Wysoka Redakcja chciała się coś
dowiedzieć na temat tanga argentyński,

to dużo, a nawet bardzo dużo wiem na
ten magiczny temat.

POZDRAWIAM MŁODZIAKI!!!!

Jerzy Antkowiak





Gala seniorów po raz dziewiętnasty



Barbara Gajo - publicystka, napisała z inspiracji Tomasza Malczyka
Foto - Urząd Miasta Pruszkowa

Janusz Laskowski
Odłot żurawi

Już jesień. Korale na głogach
Liść klonów purpurą się krwawi
Mgły snują się rankiem po trawach
I tylko odloty żurawi

Żurawie żurawie żurawie
A dokąd lećcie jesienią
Zostawcie cię skrzydeł na trawie
Niech serce uczeszy zamiecią...

W Polsce dzień osób starszych to pierwszy października ustanowiony w 1990 r. W Pruszkowie za czasów prezydentury Jana Starzyńskiego został utworzony Miesiąc Aktywnego Seniora i jest nim cały miesiąc października. Natomiast Europejski Dzień Seniora przypada 20 października. Jest jeszcze jedna data, to 14 listopada, który jest Ogólnopolskim Dniem Seniora. Dlaczego tak? Podobno to dowód na to jak ludzie starsi są ważni dla społeczeństwa - ich wiedza, doświadczenie i pomoc przy wnukach. W miastach wykazują aktywność w klubach i świetlicach osiedlowych. Jako wyborcy stanowią liczną grupę społeczną. Będąc na emeryturze czasem jeszcze pracują i wtedy są dyspozycyjni, cierpliwi, zdyscyplinowani. Czasem bywają uciążliwi gdyż boją się nowości, albo chcą pouczać, doradzać, a młodzi nie lubią tego słuchać.

W Pruszkowie Miesiąc Aktywnego Seniora zainaugurowano paradą, marszem po mieście w dowolnie ciekawych strojach. To tak dla rozgrzewki na dalsze dni.

U nas dzięki Budżetowi Obywatelskiemu powstało osiem klubów. Spotkania w tych klubach dają możliwość spędzania wolnego czasu, uaktywniają seniorów, dostarczają rozrywki. Nie do przecenienia są też więzy przyjaźni i wzajemnej pomocy w trudnych chwilach. Realizowane są ambitne przedsięwzięcia w postaci koncertów, filmów, prelekcji np. „Śladami Beethovena”. Są też wykłady dotyczące zdrowia, diety, czy kłopoty z sercem. Seniorzy lubią się bawić, więc trzeba zapisywać się na tańce, bo ilość miejsc ograniczona. Nie sposób wymienić wszystkich aktywności. Wspomnę tylko o pięknej wystawie prezentującej malarstwo, sztykowanie, obrazy z suszonych kwiatów, torby i torebki szyte i dziergane. Prym wiedzie w tym rękodzielnictwie Ela Jasek, a obrazy to w dużej mierze dokonania seniork z Malich i Marii Czelej-Dudek.

Nadmieniam, że co roku Miesiąc Aktywnego Seniora zwieńczony jest Galą na której występują artyści i są nagrody. W dniu 22 października bieżącego roku przypadł termin Gali. Odbyła się na sali w CKiS-ie pod honorowym patronatem prezydenta miasta Pruszków. Galę uświetnił występ Danuty Błażejczyk następnie nastąpił moment podziękowania i pożegnania się z Miejską Radą Seniorów. Działalność tej rady dobiegła końca po pięciu latach kadencji i już.

Podsumowała tę działalność (a raczej swoją) p. Sabina Michta. Pan prezydent podkreślił jak dużo dokonała zbierając podpisy na Budżet Obywatelski. Prawie trzysta tysięcy podpisów!

Podziękowania za działalność otrzymał p. Wojciech Rosiński – przewodniczący MRS. Wszyscy członkowie zostali obdarowani pamiątkowymi dyplomami i upominkami. To był miły moment. Zwieńczeniem Gali był świetny, zaskakujący występ opracowany w klubie Centrum. Świetny, bo mający oddech świeżości, wdzięku i kolorystyki. W oryginalnych strojach prezentowały się paryżanka, węgierka, hiszpanka i kobiety Orientu. Panowie mniej liczni, za to bardzo oryginalni czy to Szkot, Tyrolczyk, czy Arab wyglądali świetnie. Gratulacje za pomysł. Gratulacje za odwagę i wdzięk. Gratulacje za żmudne, czasochłonne przygotowania. Warto było! Pięknie napisane słowo wiążące, czy raczej komentarz czytała pani Iza Godlewska. Operator ją słabo nagłośnił, ale to uwaga na przyszłość.



Niezapomniany wieczór z muzyką Édith Piaf

W poniedziałek, 27 października, w Hali Miejskiej w Brwinowie odbyły się uroczyste obchody 75-lecia nadania praw miejskich naszemu miastu. Wydarzenie zgromadziło mieszkańców oraz zaproszonych gości, którzy wspólnie świętowali ten wyjątkowy jubileusz.

Uroczystość rozpoczął burmistrz Arkadiusz Kosiński, który przywitał zgromadzonych i podziękował wszystkim osobom oraz instytucjom za zaangażowanie na rzecz Brwinowa. Podkreślił, że jubileusz miasta to nie tylko okazja do świętowania, lecz także do docenienia wysiłku tych, którzy przyczyniają się do jego ciągłego rozwoju. Burmistrz przypomniał, że gmina Brwinów została nagrodzona niedawno w konkursie „Modernizacja Roku & Budowa XXI wieku”. W imieniu organizatorów przekazał dyplomy i statuetki dla projektanta (w imieniu biura projektowego Architektura Pasywna Pyszczek i Stelmach Sp. j. nagrodę odebrał Michał Łukasik) oraz wykonawcy (nagrody

odebrał prezes firmy KONS Sp. z o.o. Marcin Stypułkowski).

Burmistrz podczas uroczystości wraz z Przewodniczącym Rady Miejskiej Sławomirem Rakowieckim wręczyli również pamiątkowe medale osobom zasłużonym dla gminy na przestrzeni wielu lat. Otrzymali je byli burmistrz Andrzej Guzik, były przewodniczący rady miejskiej Krzysztof Falkowski, była starosta powiatu pruszkowskiego Elżbieta Smolińska, Grzegorz Benedyckiński, właściciele Muzeum Motoryzacji i Techniki w Otrębusach Joanna i Zbigniew Mikiciukowie, dyrektor Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego Dorota Słowińska-Kamasa oraz pisarka Alena Grabowska.

Zwieńczeniem wieczoru był wyjątkowy koncert Anny Sroki-Hryń, aktorki teatralnej i wokalistki znanej z mistrzowskich interpretacji piosenek Édith Piaf. Artystka, odznaczona Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, zaprezentowała recital pełen emocji, w którym siła głosu i ekspresja sceniczna przeniosły publiczność do paryskich klimatów lat 50.

Koncert zorganizował Brwinowski Ośrodek Kultury tworząc niepowtarzalną atmosferę tego jubileuszowego wieczoru.

Obchody 75-lecia nadania praw miejskich Brwinowowi były nie tylko okazją do wspólnego świętowania, ale również momentem refleksji nad historią i przyszłością miasta – miejsca z bogatą tradycją, które nieustannie się rozwija, łącząc pamięć o przeszłości z nowoczesnością.





Janina Iwańska - „Naprawdę nie myślałam, że mogę przeżyć” c.d.

Czy może Pani opowiedzieć o Waszej opiece, Irenie?

Z panią Ireną to wszystko przypadek. Mąż pani Ireny, wtedy jeszcze narzeczoną, był szefem mojego ojca. Ta firma, w której mój ojciec pracował, nazywała się Gorzędowski i Harczuk – dwóch facetów otworzyło sobie takie przedsiębiorstwo przewozowe, samochodowe. Pamiętam, że to na Krochmalnym było, czasami chodziłam tam do ojca. Przed wejściem był taki wielki afisz z informacją o ich usługach. Mój ojciec pracował u tego Gorzędowskiego, a pani Irena wtedy jeszcze nie była mężatką, tylko dziewczyną Gorzędowskiego, nauczycielką. On wciągnął ją do konspiracji, tajnego nauczania, za co ją aresztowali w 1942 albo 1943 roku. W każdym razie ona już była tzw. starą więźniarką, jak my przyjechalśmy do Oświęcimia. Po wojnie, jak ona wróciła z obozu, jeszcze była panną, miała inne nazwisko. Potem nazywała się Irena Wincenciak-Gorzędowska. Po wojnie, już w Warszawie się dogadaliśmy, że mój ojciec pracował u Gorzędowskiego. Ona na to: „To u mojego męża”, ale już ten mąż nie żył, mój ojciec też nie. W obozie jako stara więźniarka, warszawianka zainteresowała dziećmi przywiezionymi z powstania, ale wtedy to jeszcze ona pracowała normalnie, była zwykłą więźniarką, nie miała z nami żadnego kontaktu. Jak już byliśmy w Neustadt, to tam nie było takiego rygoru, nie było takiej roboty, ona wiedziała, że te dzieci też przyszyły z tym marszem, przysłała i powiedziała, że się nami, tymi bez rodziny, zajmie. Już do końca się nami opiekowała.

I tak zaczęła się przyjaźń.

Teraz jej córka jeszcze dzwoni do mnie, wnuczek też od czasu do czasu. Takie były dawniej więzi między ludźmi.

Jak Pani zapamiętała moment wyzwolenia, kiedy wkroczyły wojska alianckie?

Jak mówiłam, obudziliśmy się, wszystko było pozamykane. Obok byli żołnierze francuscy, oni wyszli i nam otworzyli bramę – jakoś wyłączyli prąd, przecięli druty. To było koło południa, jak oni nam to otworzyli. Jak tylko otworzyli bramę, to przyjechali do nas żołnierze. Teraz się wszyscy ze mną sprzeczą, bo ja mówię, że nasz obóz został wyzwolony przez armię zachodnią, a wszyscy mi mówią, że nie, że przez wojska radzieckie. To było tak, że do Webelina, sześć kilometrów od nas, weszli Amerykanie – teraz przyjeżdżają na te wszystkie uroczystości, był nawet generał, który ich wyzwoili. Oni się dowiedzieli, że niedaleko jest obóz żeński, i dwóch takich żołnierzy, jeden podobno był Polakiem, bo miał chorągiewkę białą-czerwoną, na motocyklu z koszem przyjechało do naszego obozu. To byli pierwsi żołnierze, którzy wjechali po otwartcu bramy. Oni przyjechali tylko na rekonesans, zobaczyć, czy to prawda. Zobaczyli, że rzeczywiście jest tutaj obóz, pogadali i pojechali. Jakies dwie godziny po tym weszła Armia Czerwona i stąd mowa, że Rosjanie wyzwolili nasz obóz. Do Webelina jeździłam potem na obchody, mam dużo zdjęć tych mężczyzn z Webelina. Ten generał ufundował taki pomnik na miejscu, gdzie był obóz.

Proszę opowiedzieć o drodze, jaką przebyła pani z Neustadt do Częstochowy.

Jak nam otworzyli obóz, to oczywiście wszystkie rzuciłyśmy się do miasteczka. Szli Rosjanie, było wiadomo, że miasteczko zostanie przez nich zdobyte, a Niemcy, którzy się ich strasznie bali, zostawili domy i uciekli na zachód, tam gdzie byli okupanci zachodni. Sześć kilometrów dalej była ta zachodnia armia. Pociukiaki, domy zostawili, w sąsiedniej wiosce i po domach zaczęłyśmy szukać przede wszystkim ubrań, żeby porzucić te pasiaki, założyć normalne sukienki. Po piwnicach i strychach szukałyśmy też jedzenia.

Niemcy na wojnę przygotowali sobie zapasy w wekach. Jeszcze wtedy tego nie znalazłam, a tu nagle widzę w słoikach jakieś kurczaki, jakieś mięsiwa, u nas się nie przechowywało w szkle, najwyżej w kamiennym garnku. Poszłyśmy na ten szaber, nakradłyśmy – bo to same dziewczyny – i jeszcze parę dni byłyśmy w obozie. Co jakiś czas jeszcze coś tam sobie przynosiłyśmy, co kto potrzebował. Ci, co byli sprawdzić, gdzie ten obóz jest, to zobaczyli, że to głównie dzieci. Amerykanie przywieźli paczki UNRRA^[20]. To były takie fajne paczki żywnościowe dla dzieci, jedna paczka była na dwie osoby. Po raz pierwszy w życiu jadłam mleko w proszku, serki topione. Była tam czekolada i m.in. papierosy, Marlboro czy Camele, w każdym razie amerykańskie. Żadna z nas nie paliła, więc papierosy gdzieś tam się odkładało. Potem te papierosy nam życie uratowały. Po paru dniach Rosjanie powiedzieli, że likwidują już ten obóz i przenoszą nas do Parchimia. Parchim to takie niemieckie miasteczko powiatowe. Tam były opuszczone koszary wojskowe, poniemieckie, i my w tych koszarach mieliśmy mieszkać. Nie mieli, co z nami zrobić, pociągów nie było, wszystko jeszcze trzymało wojsko, wojna się jeszcze nie skończyła. Wywieźli nas do tego Parchimia, do koszar.

W tych koszarach była z nami pani Irena, siostra zakonna i jeszcze jedna pani – nasza koleżanka gdzieś w tłumie spotkała swoją ciotkę, Helenę. Ta ciotka chciała ją zabrać, ale ona powiedziała, że nie, że ona z nami jedzie, to ciotka dołączyła jako trzecia dorosła osoba. Nas, dziewczyn, było osiemnaście. Mieszkałyśmy w tych koszarach, ale chciałyśmy do domu. Pani Irena chodziła do takiego komendanta radzieckiego, żeby on dam dał transport, choćby pociągiem towarowym, czymkolwiek, bo tu same dzieci bez rodzin i

Pani Irena mówiła, że nie mamy, żeby nas puścili. Nie, szlaban i koniec. Zawróciłyśmy, czekamy, aż się zmieni warta. Zmieniła się warta, jedziemy. I znów, nie, tu szlaban, tu granica, nie puszczą. Znowu zawróciłyśmy. Co my mamy zrobić? Ktorejs z nas, już nie wiem której, przypomniało się, że mamy te amerykańskie papierosy. „Może oni by nas przepuścili za te papierosy?” Przeszukałyśmy cały ten wóz, one gdzieś tam na spodzie leżały nikomu niepotrzebne, wyciągnęłyśmy, podjeżdżamy, pani Irena posła porozmawiać, a oni w życiu nie widzieli papierosów w takich eleganckich, czerwonych pudełkach. U nas się potem kupowało takie w Peweksie. Momentalnie podnieśli szlaban i „idzie”. Za te papierosy wpuścili nas do obozu, a tak to nie wiadomo, co by z nami było. Potem znów wjechaliśmy na teren niemieckie, bo nad Odrą to były wtedy jeszcze ziemie niemieckie, ale też opuszczone przez Niemców, którzy pociągali, jeszcze szabrownicy nie zdążyli przejechać i wszystkiego rozszabrować. Zatrzymywałyśmy się już w domach, w tych domach było jedzenie, łóżka z pościelą, wreszcie jak ludzie spałyśmy, było co jeść, nie trzeba było chodzić i kraść, tylko po prostu się brało z tego domu, w którym się było. W drodze powrotnej konie pielegnowała – karmiła, poila i czyściła – moja koleżanka Wanda Swat, panie się tylko nami opiekowały, a my musiałyśmy i kraść kury, jak było trzeba, i kraść jedzenie, gotować czy zmywać.

Tak dojechaliśmy do Częstochowy. W Częstochowie siostra zakonna, która z nami była, kazała nam przystąpić do generalnej spowiedzi z całego życia, bo wszystko musiało być po bożemu. My tam tego życia grzesznego niewiele miałyśmy, ale trzeba było się wypowiadać. Przed ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej na kolanach przeszłyśmy i

więcej grzechów nie pamiętam”. Dostałam rozgrzeszenie, mimo że kradłam, bez problemu.

Dopiero w Częstochowie napisała Pani list do rodziny?

Tak. Nikomu nie przyszło do głowy, tylko ja tak wymyśliłam. Panie sprzedaly te konie i daly nam jakieś pieniądze. Pomyślałam, co ja mogę z nimi zrobić – bilet do Warszawy dostałam, więc postanowiłam wysłać list do mamy, chociaż ten jeden dzień mniej będzie się martwić, bo wiedziałam, że na pewno mnie szuka. Napisałam do Warszawy, ale ponieważ nie było wiadomo, czy w Warszawie ten list do niej dojdzie, to jeszcze do babci, której dom się może uchronił, wysłałam. Jak się okazało, cała wieś się spaliła, a że babcia mieszkała za wsią, za rzeczką, w takim oddzielnym domku, chałupa została.

Dom został podpalony?

Jak front szedł, od jakiejś kuli ta włościańska część wsi spłonęła, z wyjątkiem domu babci ze strony mamy. Natomiast po tej drugiej, szlacheckiej stronie tylko mojej drugiej babci chałupa się spaliła, a reszta wsi się zachowała. Ta druga moja babcia też mieszkała troszkę na takiej górze za wsią. Przedtem, jak jeszcze dziadek żył, to mieli dom na dole we wsi, potem najstarszy syn z pierwszego małżeństwa, co się zajął gospodarstwem, został na jednej części po dziadku, a tę drugą część dostał syn z drugiego małżeństwa, jakoś sprawiedliwie się podzielił. Ten drugi postawił sobie dom na swoim gruncie na górze. Jak był front, to ta jedna wieś się cała spaliła i tylko chałupa mojej babci została, a po tej drugiej stronie tylko na tej górze trafił pocisk w dom mojej babci, a cała wieś została. Dlatego moja babcia i ten wujek zrezygnowali po wojnie z gospodarki i przyszli do Warszawy. Wszyscy zostali warszawiakami. Wszyscy są pochowani na Bródnie.

Czy pamięta Pani moment, jak już się cała rodzina spotkała? Jak Pani wróciła?

Jak wróciłam, że do ciotki to poszłam spać. Mnie się zdawało, że jak wrócę, to wszyscy będą czekać tylko na mnie, a rzeczywistość była taka, że każdy na kogoś czekał. Mój kuzyn, który był powstańcem w „Baszcie”, został wywieziony do obozu jenieckiego, wrócił jeszcze jakiś czas po mnie. Wszyscy czekali, wtedy on był najważniejszy, ja byłam przez moment najważniejsza, potem on był najważniejszy. Następnie przyszedł najmłodszy brat mojego ojca, był w partyzantce, gdzieś tam zaginął, zniknął nagle się odnalazł, to była radocha, że wrócił Wacek. To nie było tak, że jedna osoba przyjechała i ona była najważniejsza, każdy, kto wrócił, przeżył, był najważniejszy na ten moment.

Czy ktoś z rodziny zginął w Rzezi Woli?

Nie, nikt z naszej rodziny nie zginął. Wszyscy młodzi mężczyźni poszli do powstania, siostra mojego ojca mieszkała na Gostyńskiej, taka mała uliczka między Obozową a Górczewską. Ten cały front niemiecki na Woli, co tak mordowali ludzi, szedł Wolską i tymi najbliższymi ulicami. Natomiast Gostyńska, Obozowa były w pewnym sensie poza miastem, bo przed wojną Koło było poza granicami. Podobnie Boernerowo. W niedzielę jechało się z wałową na trawkę do Boernerowa, żeby sobie posiedzieć na świeżym powietrzu. Jak wybuchło powstanie, to ciotka zabrała troje dzieci przez Powązki poszła w tamtą stronę, wyszła z Warszawy i pojechała do Grójca. Jej mąż pochodził z okolic Grójca, Góry Kalwarii. Tam z nimi pojechała i tam z nimi była. Jak mąż wrócił, to ją tam odnalazł. Moja mama, która mnie długo szukała, nie mogła znaleźć żywej ani martwej, pomyślała, że skoro mieszkaliśmy niedaleko, to może pojechałam do Przybyskich i z nimi na wieś wyjechałam. Pojechała do nich na wieś, ale mnie tam nie było. Opowiadała



taką ciekawą historię – oni pojechali na wieś do brata tego męża, w jego rodzinne strony. Jeden brat został na gospodarstwie, a ten już był warszawiak. Przyjechała ta rodzina, to ją przyjęli, potem on przyjechał, i jego też przyjęli, wreszcie przyjechała moja mama, nie miała nic w Warszawie. On powiedział do niej: „Niech bratowa z nami zostanie”, na co ten jego brat, że nie, on już ma dosyć tych warszawiaków, on się nie zgadza, żeby mama została. Tak opowiadali, że ten Mundzio, bo miał na imię Edmund, wyszedł przed dom, wziął siekiere i powiedział do swojego brata: „Albo wpuścisz moją bratową i będzie z nami mieszkać, albo ci łeb tą siekierą utnę!”. Tamten na to: „Bratową masz prawo, ale żadnych jakichś pociotków starych nie”, on tu nie będzie nikogo więcej karmił. Zapytał jeszcze, gdzie będzie spała, to ten wujek Mundzio wyszedł przed dom, rozebrał płot, z plotu drewnianego zrobił takie wyrko, słomy przyniósł ze stodoły i zorganizował mojej mamie spanie. Moja mama wspominała: „Boże, ja byłam taka nieszczęśliwa, nikogo nie miałam – ani męża, ani dzieci, ani matki – poszłam tam do nich z nadzieją, że ciebie tam spotkam, a ciebie nie było, już nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić, a oni mnie przyjęli jak swoją, jeszcze chciał bratu łeb obciąć siekierą”. Straszne takie życie. Teraz jest nudno, teraz nic się nie dzieje, tylko bez przerwy się kłócą o politykę.

Z Częstochowy Pani wracała sama, jako jedyna warszawianka?

Nie, wszystkie te, które były na tym na wozie, z panią Ireną przyjechały do Warszawy. Na dworcu na Towarowej wymieniliśmy się kartkami z adresami, gdzie kto mieszka. Ja oczywiście na Żytnią dałam adres. Okazało się, że część tych dziewczyn nie tylko nie znalazła domów, ale nie odnalazła rodzin i trafiła do domów dziecka. Jak się potem spotkałyśmy, to opowiadały, m.in. ta Teresa, która jeszcze żyje, była w domu dziecka. Niektóre odnalazły rodziny. Jedna taka Jagienka się dowiedziała, że matka i ojciec nie chcieli wyjść z piwnicy na Wroniej i zostali spaleni razem z domem. Ona nie miała nikogo. Ja na szczęście znalazłam rodzinę i wszyscy się odnaleźliśmy. Wszyscy jesteście po przejściach, mieliśmy urozmaicone życie. Potem po wojnie się spotkałyśmy całymi rodzinami na imieninach, na świętach. Grupa 18 dziewcząt powracających z obozu Neustadt-Glewe (wśród nich 16 warszawianek przywiezionych do KL Auschwitz II-Birkenau w sierpniu i wrześniu 1944 r.) Janina Iwańska klęczy z prawej strony, Częstochowa lipiec 1945 r. Ze zbiorów prywatnych

Wspominało się to, co się przeżyło?

Tak, ciągle każdy opowiadał swoją historię. Także rodzinę mam bardzo bohaterską, jak Pani widzi, pokolenie moich rodziców i moje miało bardzo urozmaicone życie.

Na Woli powstał cmentarz tych cywilnych ofiar powstania i powstańców. Po wojnie przekopywali wszystkie ulice i ekshumowali ciała. Jak ktoś zginął, zastrzelony czy z innego powodu, to się robiło dół w ziemi, na podwórku, właściwie wszędzie. Potem na wiosnę 1945 roku, jak rozmarzała ziemia, to były ekshumacje, wykopywali ciała i na ten cmentarz, co powstał na Woli, przenosili. Ile tam tysięcy ludzi leży! Moja mama, jak wróciła, to poszła tam, na Żytnią, domu nie było, niczego nie było, tylko groby tych, co zostali zastrzeleni czy zginęli, zanim nas stamtąd wywieźli. Bywało, że jakaś zbłąkana kula zabiła kogoś, to się od razu chowało na podwórku czy na ulicy. Mama chodziła po całej ulicy, po całej Woli, zaglądała do każdej wykopanej mogiły, żeby sprawdzić, czy to jestem ja, i tak jej zeszło równy rok, bo w sierpniu było powstanie, a ja wróciłam dopiero w następnym sierpniu. Przez ten rok ona mnie ciągle szukała, bo nie miała ode mnie żadnej wiadomości. Dopiero jak wracałam z obozu właśnie w Częstochowie, gdzie byłymy dwa dni, wpadłam na pomysł, że muszę rodzinę zawiadomić, że żyję. Napisałam dwa listy. Jeden na Żytnią, chociaż wiedziałam, że tej Żytniej nie ma, bo na moich



oczach się spalił dom, ale sobie myślałam: „A może już odbudowali, może już tam wszyscy są?”. Drugi do babci na wieś. Dwa czy trzy dni przede mną wrócił mój ojciec z Niemiec. Był tam ranny, chory, ale przeżył i wrócił. Z mamą pojechali razem do babci na wieś po mojego brata. Tego dnia, kiedy oni przyjechali po brata, przyszedł ode mnie list z Częstochowy. **C.D.N.**

[20] UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration) – Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy, utworzona w 1943 r. w Waszyngtonie w celu udzielenia pomocy obszarom wyzwolonym w Europie i Azji po zakończeniu II wojny światowej.
[21] Bumaga (ros.) – pismo urzędowe.
[22] Rebonka (ros.) – dzieci.

LISTOPAD W MUZEUM DULAG 121

9.11, g. 15:00 - Różne oblicza wolności - spektakl muzyczny z udziałem publiczności w ramach cyklu Rodzinne Niedziele z Historią.
14.11, godz. 18:00 - Exodus '44 warsztaty malarskie - warsztaty z cyklu Wieczór w muzeum. Zapisy: www.eveneap.pl
Więcej informacji: www.dulag121.pl



Nowe nagrania

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

THE BEATLES ANTHOLOGY # 4



Po bardzo długim oczekiwaniu w listopadzie ukazuje się „Anthology 4” zespołu The Beatles nakładem Apple Rec. Droga do tego celu nie była usana różami. Dawno temu wydawca zaprezentował projekt w luksusowym wydaniu – pudełku zawierającym zremasterowane płyty Vol 1 – 3 na winyli i CD, a także książki oraz odtwarzany serial dokumentalny dostępne tylko w tym luksusowym zestawie.

Dla wielu zagorzałych fanów Beatles, którzy posiadali już większość tego materiału, było to nieoptyczne. Chcieli tylko nową płytę. Reakcja był natychmiastowa – kolekcjonerzy nie byli zadowoleni z konieczności wydawania pieniędzy na albumy które już mieli. Ból był dotkliwszy, bo „Anthology 4” zawiera tylko 13 prawdziwie niepublikowanych utworów. Reszta, w tym miksy „Free As A Bird”, „Real Love”, a także niedawny singiel „Now And Then” był słyszany w takiej czy innej formie. W dodatku po raz kolejny brakuje legendarnego niewydanego utworu „Carnival of Light”. Nadto długo oczekiwany deLuxBox z albumem „Rubber Soul” wciąż się nie pojawił. Zamiast tego Apple skupiło na rozszerzaniu albumów „Red” i „Blue” oraz wydaniu amerykańskiego boxa mono, co dla niektórych jest w porządku, ale frustrujące dla innych, którzy czekali na głębsze zanurzenie się w studyjnym katalogu Beatles.

W połowie I. 90 oryginalna trylogia „Anthology” była objawieniem uchylając rąbka tajemnicy i unaczyniając niepublikowane dotąd nagrania i dema które na nowo ukształtowały historię zespołu. Tak więc nadzieje na „Anthology 4” były równie duże. Dla wielu starszych fanów, którzy przeżyli Beatlemania ta iskra odkrycia wciąż się tli w ich sercach, ale została przytłumiona przez nachalne podejście Apple. Przynajmniej teraz – gdy „Anthology 4” jest oferowana osobno fani mogą cieszyć się muzyką bez konieczności płacenia wysokiej ceny za wypasiony box. Czy do Apple dotrze wreszcie to czego ludzie naprawdę pragną? Np. wspomniany „Rubber Soul” i inne zakopane perełki w archiwum, pytanie pozostaje zagadką.

We wspomnianym wydawnictwie mamy dwa krążki: Disc One z 19 utworami, gdzie są m.in. „Money” (RM 7 undubbed); „This Boy” (takes 12 i 13); „If I Fell” (take 11); „Every Little Thing” (takes 6 i 7); „Love You To” (take 7); „Strawberry Fileds Forever” (take 26); „I Am The Walrus” (take 19 – smyczki, instr. blaszane i dograny klarnet); Disc Two z 17 utworami z m.in. „Hey Bulldog” (take 4 – instr.); „While My Guitar...” (III wersja, take 27); „I Will” (take 29); „Get Back” (take 8); „Octopus’s Garden” (powtórka sceniczna).

Jesienne czytanie

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

JÓZEF ORZEŁ O SOBIE



Książkę wypatrzyłem w zaprzyjaźnionej z naszą redakcją księgarnią Ania przy ul. Krzewskego. Opasła i bogato ilustrowana czarnymi zdjęciami. To niemal biografia – opowiadania Józefa Orła spisała Bogusława Radziwon. Bohatera poznałem przed wielu laty (jest w moim wieku, no, starszy o jakieś pół roku) ... poprzez jego młodszego brata Włodka, z którym pracowałem w słynnym Helikonie przy ul. Freta. Józek mieszkał w sąsiednim bloku przy ul. Dzikiej i często ucinaliśmy pogaduchy. Żonie Józka (bodaj drugiej?) nagrywałem jakieś kasety, na pamiętkę tego otrzymałem znakomity słownik 1800 str. (taki) wyd. Cambridge.

Zawartość książki jest „liniowa” – na osi czasu. Bohater opowiada – raz wspomnienia są dłuższe, innym razem wypada to krócej. Piszę we wstępie, że miał potrzebę opowiedzenia ludziom o sobie i poznanie współczesnej polityki – III RP „wciąż nie jest taka, jaką sobie wymarzyliśmy i jakiej potrzebujemy, bo rządzi nią elita wyrosła z PRL-u, która wychowuje i selekcjonuje następców wedle post peerelowskich (a czasem i post modernistycznych) zasad, ale skutek jest podobny i niezadawalający.” (cytat ze wstępu). I tu moglibyśmy dzieło zamknąć i odłożyć na półkę. Ale zawartość jest wspaniała i stanowi przyczynek do historii kraju widzianej i tworzonej przez jej uczestnika.

Autor także we wstępie zastrzega się o przypadłości zapamiętywania nieprawdy, ale dalsibóg syple szczegółami z życiorysu aż zazdrość bierze. Pochodzi z typowej żydowskiej rodziny. Mama Ruta (ze Kolna) pochodziła z żydów niemieckich, ojciec Adam (Abram z Kutna), byli rawnolatkami i chodzili do polskiej przedszkola. Bohater urodził się w Charkowie (zamieszcza rosyjską kopię dokumentu) kiedy rodzice wracali do nowej powojennej Polski. Nie muszę wyjaśniać, że rodzice – mówiąc ogólnie – byli komunistami zaangażowanymi w działalność. Ojciec był kierownikiem repatriacyjnego pociągu do Szczecina, ale przez przypadek trafił do Poznania, a potem (1952) do odbudowującej się Warszawy, na Mokotów na osiedle ubecko-milicyjne przy ul. Łyżwiarskiej. Tu Józkowi i młodszemu Włodkowi upłynęło dzieciństwo. Orzeł pamięć ma doskonałą – pamięta trolebjusy 55 i 56, smak marmolady na wagę (taką i u mnie sprzedawano w sklepiu na Mosźnie) oraz sałatki jarzynowe i śledziowe z ziemniakami. Oraz sok jabłkowy – bez konserwantów. A także szkołę TPD, gdzie w stołówce podawano mielone z buraczkami i schabowe z kapustą kwaszoną. I różne pierogi. Szkoła podstawowa i średnia mingła migiem. Jesienią 1956 ojciec Orła odwiedził dalszą rodzinę w Izraelu, tam Józek się pochorował i wezwany lekarz oglądając go stwierdził, że jest ... gołem (był nie obierzany). Bowiem rodzina Orłów czuła się w 100% Polakami i Izrael ich nie pociągał. Jeden z kolegów zrobił ankietę w klasie i wyszło – 51,5% dzieciaków miało pochodzenie żydowskie. Józek chętnie wyjeżdżał na kolonie i obozy harcerskie, ale jak opowiada – do nauki mało co się przykładał. Niemniej maturę zdał i dostał się na ekonometrię na SGPiS, dlatego iż już widział rozdźwięk pomiędzy propagandą a poziomem życia rodaków i miał cel – „coś” poprawić. Jeszcze w szkole średniej zaczął imprezować na prywatkach i namiętnie słuchał Radia Luksemburg, i jak wielu z nas, nie wyłączając autora niniejszego, skrupulatnie odnotowywać co idzie w górę czy w dół Top Twenty. Będąc na I roku poznał Wojtkę Manną

i Andrzeja Olechowskiego. Marzył o oryginalnych jeansach i chodził w beatlesówkach od Siłwki. Jeszcze wiosną 1965 r. otrzymał kategorię D (wzrok) i mimo zaliczenia obozów wojskowych, „armię” miał z głowy. Pracę magisterską napisał błyskawicznie (temat nieważny) w 1968 r. i wydrukował, policzył na duńskim komputerze GIER (czego nie zdołał na URAL-u). Rok wcześniej ożenił się, pracę otrzymał w Instytucie Organizacji i Mechanizacji Budownictwa (IOMB), gdzie zajmował się metodami matematycznymi w budownictwie – wielce nieprzydatnymi w gospodarce socjalistycznej. Poznał wielu ludzi, m.in. Krystynę Rachtan, Witolda Staniszkisa (ojciec Jadwigi), Stefana Kurowskiego czy Witolda Kieżuna.

Usiłował zrobić doktorat z politologii, ale Partia (sic! – ta w KC) się nie zgodziła i w sumie wyładował w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN na cale 20 lat. Owszem – zrobił doktorat (1978) „Relacja podmiot – przedmiot w filozofii Karola Marksa”, udowadniał tym, że Marks był złym uczniem Hegla. Będąc w Instytucie nawiązał szerokie kontakty z późniejszymi opozycjonistami m.in. z Kuroniem i Michnikiem. Już z drugą żoną (mieszkali przy ul. Dzikiej) wyjeżdżali często nad morze do Ostrowa k/Karwi (autor tego omówienia także, ale do pobliskich Dębek), trwały słynne strajki (1980) i Józek aktywnie włączył się w działalność późniejszej Solidarności. Tak wszedł w środowisko opozycyjne. Jego uwagi z pierwszego okresu działalności „S” i w stanie wojennym są nadszwyczaj interesujące, wręcz pouczające. W 1984 r. wyjeżdża za chlebem do Szwecji, poznaje ludzi wspierających ruch wydawniczy, także ks. Popiełuszkę. Także ekonomistów takich jak Balcerowicz czy Kołodko. Po wyborach 1989 r. jest redaktorem naczelnym „Tyg. Solidność” (tzw. Tysol) – stąd krok do funkcji posła. Trudno wyliczyć ilość funkcji jakie Józek Orzeł pełnił. W roku 2007 współzakłada Klub Ronina i prowadzi go do dziś.

Wspinałem wspomnienia, gratka dla interesujących się polską historią współczesną, coś co młodzież powinna czytać na stojąco, miast wygrzebywać dyrdymały w komórkach.

Józef Orzeł ORLE GNIAZDO (opowiada Bogusława Radziwon) Wyd. Zona Zero, Warszawa 2025; str.408; bogato ilustrowana; oprawa miękka ze skrzydełkami; cena okł. 59,90 zł.

Nowości wydawnicze

Grażyna Siczek - publicystka

SETKI MIRAŻY...



musiała doznawać Olga Aleksandra Ostrowska pokonując drogę dzielącą lata od sławy i luksusu życia dorosłej Kory. Jako piąte, najmłodsze dziecko niemłodych już

rodziców gnieźdzących się na trzydziestu metrach kwadratowych krakowskiej kamienicy przy ulicy Grottgera nie miała łatwego startu. Tym bardziej, że z powodu gruźlicy matki i konieczności umieszczenia jej w sanatorium, wszystkie dzieci poza najstarszym Andrzejem zostały oddane do domów dziecka. Czteroletnia Ola spędziła tam pięć lat, na kolejny rok została wysłana pod opiekę dalekiej rodziny. Sześć lat bez domu i rodziny.

Korą zostaje nazwana przez swoją szkolną przyjaciółkę, Galie, w samochodzie wiozącym obie siedemnastolatki z Krakowa do Mielnia, gdzie miał się odbyć zlot hipisów. Dziewczynom towarzyszy chłopak Kory zwany Psem (obecnie polityk, były wicemarszałek Sejmu). Nowe imię stało się przepustką do nowego życia. Hipisi tworzą Korę, dodają jej odwagi do przekraczania granic, do życia na własnych warunkach. Bliska jest jej hipisowska idea o równości płci, o tym że role męskie i kobiece to sztuczny wymysł. Będzie temu wierna przez wszystkie późniejsze lata. Będzie udowadniać, że kobieta jest wolną istotą, zdolną do prowadzenia różnorodnego, atrakcyjnego życia także w sferze seksualnej. Jej ubiór staje się odzwierciedleniem światopoglądu. Nosi kreacje własnej osobowości. Nie mieści się w żadnych ramach, nie podlega żadnym schematom.

Od połowy lat siedemdziesiątych zeszłego stulecia, kiedy stworzony przez Marka Jackowskiego zespół Maanam odnosi coraz większe sukcesy sceniczne, Kora staje się wzorem do naśladowania przez tłumy wielbicielek. Dziewczynę noszą fryzury, jak ona, ubierają się podobnie, a najbardziej zazdroszczą jej odwagi, bezkompromisowości w wypowiedzaniu własnych poglądów. Kora śpiewa i zachowuje się na scenie, jak nikt do tej pory wśród polskich wykonawców. Jest fascynująca.

Maanam przemierza dziesiątki tras koncertowych w Polsce i poza jej granicami na wielu kontynentach, nagrywa piosenki jedna po drugiej, a wszystkie zdobywają szczyty list przebojów. Trwa nieustające pasmo sukcesów zespołu. Wtedy powstają największe przeboje Maanamu: „Boskie Buenos”, „Żądza pieniądza”, „Ta noc do innych jest niepodobna”, „Szare miraż”. Wtedy powstaje również „Krakowski spleen”, który ze słowami: „czekam na wiatr co rozgoni/ciemne skłębione zastłony” stał się niepisanyym hymnem przemian ustrojowych.

Na przestrzeni lat skład muzyków ulega zmianom, jedni z różnych przyczyn odchodzą, pojawiają się nowi. Nieodmiennie trwa w nim Marek Jackowski, kompozytor piosenek i Kora, autorka większości tekstów do nich, mimo że ich małżeństwo z czasem się rozpadło. Kora związała się teraz z Kamilem Sipowiczem, ojcem jej drugiego syna, filozofem obdarzonym zmysłem artystycznym i organizacyjnym. Początek lat dziewięćdziesiątych również obfituje w liczne trasy koncertowe, ale wchodzi nowi artyści z nowymi propozycjami muzycznymi. Płyty Maanam nie rozchodzą się już w tak ogromnych ilościach, jak dotychczas, ale zespół nadal jest słuchany. W nowym już mileniu na solowym albumie Kora łączy muzyczne klasykę, jazz, flamenco, rytmy latynoskie

Biografia Kory napisana przez Katarzynę Kubisiowską do końca jest prowadzona linearnie, autorka wiele spraw omawia bez zachowania chronologii, co uważam za zaletę tej książki. Jest czytelnikowo uczciwa, pisząc o dodatniej stronie osobowości Kory, nie omija jej słabości. Wiemy, że była bardzo towarzyska, przyjmowała mnóstwo gości, miała wiele przyjaciółek, czytała mnóstwo książek. Kochała zwierzęta, trzymała je w domu w dużych ilościach, dokarmiała na ulicy. Kiedy razem z Kamilem Sipowiczem kupili willehoektarową posiadłość w Blizowie na Roztoczu,

hodowała alpaki. Potrafiła być jednak wybuchowa, apodyktyczna, chimeryczna, nawet przykra, despotyczna, nieznosna. Kamil Sipowicz, którego poślubiła będąc już chora, miał do niej niezwykłą cierpliwość, opiekował się nią do ostatnich chwil jej życia. Zjawisko osobowości Kory, jej żywiołowości, niepowtarzalności zasługiwały na porządną, popartą wieloma dokumentami i zdjęciami, pulsującą muzyką dogłębną biografią.

Katarzyna Kubisiowska – *Sie żyje Kora Biografia, wydawnictwo Znak, rok wydania 2024, okładka twarda, liczne zdjęcia, stron 490, cena 69,99 zł.*



W Pruszkowie ruszył Sąd Polubowny – alternatywa dla przeciążonych sądów powszechnych



14 milionów spraw rocznie trafia do polskich sądów. Jak sobie z tym poradzili? Zrodził się pomysł i powstała nowa organizacja przy pomocy której jest szansa na odciążeniu wymiaru sprawiedliwości i zmianę sposobu rozwiązywania konfliktów w Polsce. Sąd Polubowny działający przy Stowarzyszeniu Arbitrów i Mediatorów Rzeczypospolitej Polskiej (SAIMRP) oferuje szybszą, spokojniejszą i często bardziej efektywną drogę niż tradycyjny proces.

– Chcemy zmienić sposób myślenia o sporach – by nie kończyły się one batalią w sądzie ale były rozwiązywane w dialogu, z poszanowaniem interesów obu stron – mówi adwokat Beata Zdziełbłowska Gidian, prezeska SAIMRP i inicjatorka powstania Sądu Polubownego. Arbitraż i mediacja to rozwiązania dostępne nie tylko dla wielkich spraw gospodarczych, międzynarodowych . Z powodzeniem mogą z nich korzystać także osoby fizyczne, prowadzące działalność gospodarczą lub nie, wszyscy, którzy chcą się „dogadać” poza sądem powszechnym i ostatecznie rozwiązać konflikt – dodaje.

Szybsze i spokojniejsze rozstrzygnięcie sporów
Nowo powstały stały sąd polubowny działa przy Stowarzyszeniu Arbitrów i Mediatorów Rzeczypospolitej Polskiej z siedzibą w Pruszkowie (ul. Niecała 4). Tworzą go doświadczeni mediatorzy i arbitrzy – prawnicy, psychologowie oraz eksperci specjalizujący się w rozwiązywaniu, między innymi, sporów rodzinnych i gospodarczych. Instytucja ma charakter niepaństwowy, jednak jej orzeczenia – po zatwierdzeniu przez sąd powszechny – mają taką samą moc prawną jak wyrok sądu rejonowego.

Dlaczego warto rozwiązać arbitraż zamiast klasycznego procesu?
Główne zalety to:
• Czas – postępowania polubowne są znacznie szybsze niż procesy sądowe, które mogą ciągnąć się latami;

• Poufność – mediacje i rozprawy co do zasady są niejawnie, co jest szczególnie istotne w sprawach rodzinnych i biznesowych;
• Elastyczność – strony mogą same wybrać arbitra, który najlepiej rozumie specyfikę ich sporu.
• Niższe koszty prowadzenia postępowania.
Dla wielu ludzi to nie tylko oszczędność czasu. Chodzi przede wszystkim o zmianę sposobu rozstrzygania konfliktu. Sąd Polubowny nie jest miejscem dla „pieniaczy”, to przestrzeń do porozumienia, a nie pole walki – zaznacza mec. Beata Zdziełbłowska - Gidian.
W przeciwieństwie do sądu powszechnego (państwowego) – sąd polubowny może orzekać według ogólnych zasad prawa lub zasad słuszności. To wyjątkowe uprawnienie orzekania na zasadach słuszności przypisane jest jedynie sądownictwu polubownemu i wywodzi się z doświadczenia życiowego, które uczy, że można wydać wyrok zgodny z prawem ale niesprawiedliwy.

Lokalna inicjatywa z ogólnopolskimi ambicjami
Choć instytucja działa dziś w Pruszkowie, SAIMRP ma znacznie szersze plany. Organizacja postuluje, by przy każdym sądzie rejonowym w Polsce – a jest ich 318 – powstały punkty mediacyjno-arbitrażowe.
– Wyobraźmy sobie mapę kraju, gdzie każdemu sądowi towarzyszy „skrzydło” mediacji i arbitrażu. To nie konkurencja dla sądów, tylko realne wsparcie i szansa na odciążenie systemu – podkreśla prezeska SAIMRP.

Jak skorzystać?
Aby rozwiązać spór w sądzie polubownym, wystarczy zawrzeć odpowiednią klauzulę w umowie (lub po powstaniu sporu), t. zw. „zapis na sąd polubowny”, czyli zgoda na to aby spór był rozstrzygany przez stały Sąd Polubowny w Pruszkowie przy Stowarzyszeniu Arbitrów i Mediatorów Rzeczypospolitej Polskiej z siedzibą w Pruszkowie. Szczegóły dotyczące postępowania i regulamin sądu polubownego są dostępne na stronie internetowej: arbitrazmediacja.pl



Zdzisław Ostrzycki „Luc” (1948-2025)



Adam St. Trąbiński, dziennikarz, publicysta
Foto - archiwum Pawła Makucha

Nasz kolega nie odszedł nagle, chorował od wielu lat. Opiekowaliśmy się nim do chwili ostatniej, bowiem nie miał bliskiej rodziny. Rodowity pruszkowianin, absolwent szkoły Nr 2 oraz LO im. T. Zana w klasie prof. Anterszłak (1966), widzieliśmy Go często na sportowym boisku oraz na licznych obozach kajakowych czy wędrówkach. Należał też do harcerstwa.

Przez lata pracował w GUS, podczas stanu wojennego (1981-1984) aktywnie działał w podziemnej Solidarności, m.in. przy kościele św. Stanisława Kostki, rozprawdzał ponadto prasę podziemną. Był znany z aktywności społecznej. Potem związał się ze starszą od siebie panią, mieszkali na Żoliborzu. Po jej śmierci zamieszkał w rodzinnym Pruszkowie przy ul. Srebrnej w małym mieszkaniu z zasobów miejskich. Interesował się sportem – nie omijał żadnych wydarzeń. Stał blisko do zakładów, był stałym klientem STS – z różnym powodzeniem.



Pogodny, o charakterze samotnika, co nie znaczy, że stronił od licznych kolegów, uczynny, przyjacielski. Działał od lat w Towarzystwie Absolwentów Liceum im. T. Zana, skąd chciano go usunąć za protest w sprawie nieuprawnionych zmian w statucie. Ponadto był aktywny w innym – Stowarzyszeniu Krzewienia Tradycji LO im. T. Zana do końca jego istnienia.
Latem można było Go spotkać w gronie kolegów na jednym z nielicznych skwerków naszego miasta. Przez ostatnie lata złożony chorobą przebywał w domach opieki społecznej, głównie w Legionowie.
Pożegnaliśmy Go 28 października br. na Mszy w świątyni pw. św. Kazimierza i odprowadziliśmy do rodzinnego grobu na pruszkowskim cmentarzu. Zdzisia, czyli naszego „Luca” będziemy pamiętać.

ZAPROSZENIE

Recepta na Szczęście
SCENARIUSZ, REŻYSERIA, MUZYKA: ALEKSANDRA NIEŚPIELAK

11 GRUDNIA O GODZ. 19:00 GRAMY SPEKTAKL KOMEDIOWY „RECEPTA NA SZCZĘŚCIE” W MIEJSKIM OŚRODKU KULTURY W PIASTOWIE. ZAPROSZAMY NA KOMEDIĘ? ŚPIEWAJĄCY AKTORZY, MUZYKA NA ŻYWO I HUMOR, KTÓRY BAWI OD PIERWSZYCH CHWIL SPEKTAKLU. GWARANTUJEMY ŚWIETNĄ ZABAWĘ.

Władze stolicy zasłoniły pomnik Chopina, XIX Konkurs Chopinowski



Foto - ze zbiorów autora

Tomasz, Długosz Trąbiński - publicysta
Ilustracja - Internet



Zwycięzcą konkursu ogłoszono Erica Lu ze Stanów Zjednoczonych.

„Straszny, szokujący werdykt”, „Werdykt jurorów zaskakujący - czyli masakra do kwadratu. Dawno nie byłam tak zawiedziona i zniesmaczona”, „Wciąż mam nadzieję, że to tylko mi się śni” - to pierwsze z komentarzy, które pojawiły się w Internecie po ogłoszeniu Erica Lu zwycięzcą XIX edycji konkursu chopinowskiego...

Niestety, Eric Lu nie ma luzu, grał jakby prowadził wóz z węglem. A przydałoby się trochę polotu i finezji w smutnym jak żeński organ pćciowy konkursie. Przykre, że wygrały interesy polityczne, a nie muzyka. Już sam awans niedysponowanego Lu do finału był zaskoczeniem. Pierwsze miejsce to kpina. W sieci natychmiast pojawiła się fala krytyki — internauci mówili o „skandalu”, „ogromnym niesmaku”, „strasznym werdykcie”. W trakcie ogłaszania wyników w sali krzyknęto „skandal!” i pojawiły się gwizdy, co świadczyło o wyraźnym niezadowoleniu części publiczności. Eksperci komentujący konkurs w telewizji wyrażali konsternację werdyktem jury — określali go, jako „straszny wynik”, „makabryczny do kwadratu”.

Etap:

- 1. Etap I – 3-7 października,
- 2. Etap II – 9-12 października,
- 3. Etap III (półfinał) – 14-16 października,
- 4. Finał 20 października.

Liczba zgłoszeń: ponad 640. pianistów z ponad 50. krajów przesłało nagrania do eliminacji wstępnych.



Do eliminacji wstępnych zakwalifikowano 162. (lub według niektórych źródeł 171.) pianistów. Z eliminacji wstępnych do głównego konkursu zakwalifikowano 66. wykonawców, a dodatkowo 19. pianistów zostało dopuszczonych bez eliminacji (na podstawie sukcesów w innych konkursach). W konkursie głównym bierze udział 85. pianistów z 20. krajów — najliczniej reprezentowani są Chińczycy (około 29 osób).

Etap I (3-7 października)

Uczestnicy wykonywali zestaw obowiązkowy: etiuda, nokturn, walc oraz większe formy Chopina (np. ballada, fantazja lub barcarola).

Z tego etapu awansowało 40. pianistów do II etapu. Wśród awansujących znalazło się czterech Polaków. W prasie i mediach pojawiały się komentarze, że poziom był bardzo wysoki, a eliminacje I etapu obfitowały w spore niespodzianki — np. utwory, które oczekiwano usłyszeć, były pomijane przez jury (np. Nokturn Es-dur op. 55 nr 2, Ballada As-dur) w interpretacjach niektórych uczestników. II etap uznano przez media za niezwykle wymagający. Jeden z artykułów zatytułowano wręcz „Chopinowskie igrzyska śmierci”. Po II etapie ogłoszono listę 20. pianistów, którzy zakwalifikowali się do etapu III.

Wśród półfinałistów znalazło się trzech Polaków: Piotr Alexewicz, Piotr Pawlak i Yehuda Prokopowicz.

Skład geograficzny półfinałistów:

6. z Chin — Yang (Jack) Gao, Xiaoxuan Li, Tianyou Li, Tianyao Lyu, Zitong Wang i Yifan Wu, 3. z Japonii — Shiori Kuwahara, Miyu Shindo, Tomoharu Ushida, 2. z Korei Południowej — Hyo Lee i Hyuk Lee, 2. z USA — Eric Lu i William Yang, 2. z Kanady — Kevin Chen i Eric Guo, 1 z Malezji — Vincent Ong, 1 z Gruzji — David Khrikuli.

Etap III (14-16 października)

Półfinałisci wykonują sonatę (do wyboru: b-moll op. 35 lub h-moll op. 58) oraz kompletny cykl mazurków z jednego zbioru (np. op. 17, 24, 30, 33, 41, 50, 56 lub 59).

W tej fazie jury dokładnie ocenia nie tylko technikę, ale także głębię interpretacji, spójność programu i osobowość wykonawcy. (To obserwacja wynikająca z typowej struktury konkursu oraz doniesień medialnych z wcześniejszych etapów.) W relacjach prasowych i radiowych podkreślano, że tegoroczny konkurs jest też zainteresowaniem globalnym: młodzi pianiści z Azji (zwłaszcza Chin) są bardzo licznie obecni i grają nie tylko ze względu na technikę, ale również starając się wchodzić w muzyczną i kulturową tożsamość Chopina. Recenzje w mediach wskazują na bardzo różnicowany sposób podejścia do repertuaru — niektórzy wykonawcy zostali chwaleni za „klarowność” i wyważenie, inni za odwagę w interpretacji, czasem przekraczającą oczekiwania. Mimo doświadczenia jurorzy są nadal podatni na błędy poznawcze - np. efekt pierwszeństwa i świeżości, efekt kontrastu czy efekt aureoli. „Nie ma wymogu pisemnego uzasadnienia decyzji

jurorów” - co może utrudniać ocenę ich decyzji. Niestety imitowanie systemu ocen (skala punktowa, ranking) nie eliminuje w pełni subiektywności. Uważam, że jury w tej edycji faworyzują wykonania konserwatywne i „bezpieczne”, a mniej ekstremalne lub bardzo osobiste interpretacje mają mniejsze szanse. Regulamin Ogólnopolskiego Konkursu Pianistycznego im. Chopina oraz Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego: Przesłuchania odbywają się publicznie, w trzech etapach, a w finale uczestnik występuje z orkiestrą symfoniczną. Uczestnicy muszą wykonywać wyłącznie dzieła Fryderyka Chopina. Do II etapu dopuszcza się określoną liczbę uczestników (np. „w zasadzie 40.”), do III etapu — mniejszą liczbę (np. 2.), do finału — maksymalnie 10. Jury przyznaje punkty — w regulaminach stosowany jest system punktowy (np. skala 1-25) razem z oceną „tak/nie”. Jury działa według regulaminu Jury — decyzje są podejmowane zwykłą większością głosów, a przewodniczący ma głos decydujący w razie remisu. Członek Jury nie ocenia występu uczestnika, który jest jego/studentem albo w szczególnym związku (by uniknąć konfliktu interesów). Konkurs obejmuje wyłącznie dzieła Fryderyka Chopina. Występy muszą być wykonywane z pamięci. Uczestnik nie może powtarzać tego samego utworu w różnych etapach konkursu (tj. nie wolno grać tego samego numeru dwa razy) — choć różne utwory z tych samych cykli są dozwolone. W finale wprowadzono obowiązkowo do programu Poloneza-Fantazję op. 61 obok koncertu fortepianowego. Uczestnicy mogą korzystać z dowolnego wydania dzieł Chopina, choć zalecane jest korzystanie z Chopin National Edition. W finale uczestnik wykonuje Koncert Chopina z orkiestrą oraz inne wymagane utwory.

Nagrody

Zwycięzca otrzyma nagrodę 60 000 € oraz złoty medal.

Ponadto przyznawane będą nagrody za najlepsze wykonania: za koncert, za mazurki, za poloneza, za najlepsze wykonanie sonaty i ballady. Całkowita pula nagród wyniesie ponad 240 000 €. Werdykt jury jest ostateczny i niepodważalny. Konkurs odbywa się w Warszawie od 2 do 23 października 2025. Konkurs został oficjalnie rozpoczęty uroczystym koncertem, w którym wystąpili laureaci wcześniejszych edycji (m.in. Bruce Liu, Dang Thai Son, Juliana Ardjejeva). Publiczność wypełniła salę, atmosfera była napięta, ale podkreślano, że „najważniejsza jest muzyka”. W trakcie przesłuchań I etapu: od 10:00 do 22:00 kilkunastu pianistów (17.) zaprezentowało się wśród nich trzech Polaków: Jan Widlarz, Andrzej Wierciński i Krzysztof Wierciński. Program każdego wykonania obejmował m.in. walc, etiudę, nokturn oraz jedną większą formę (np. ballada, fantazja, barcarola). Najczęściej wykonywanym utworem tego dnia był Walc As-dur op. 42 — zabrzmiał aż 10 razy. W komentarzach: japoński pianista Ryota Yamazaki mówił o wyjątkowej atmosferze sali i

o tym, że nie zagrał optymalnie. Zitong Wang (Chiny) wspominała o trudnościach w konstruowaniu narracji między utworami różnych gatunków. Media zwracają uwagę, że już na tym wczesnym etapie pojawiały się kontrowersje i niezadowolone: np. że niektórzy uczestnicy z dużym entuzjazmem odbierani przez publiczność — jak Mateusz Dubiel — nie zostali dopuszczeni do II etapu. Również pojawiły się komentarze dotyczące organizacji i elementów scenograficznych (np. napis, dekoracje), co wzbudziło mieszane opinie widzów.

No cóż, koszmarnie zakończenie XIX konkursu chopinowskiego 2025. To chyba najgorszy werdykt z możliwych. Nie rozumiem i chyba nawet nie chcę zrozumieć. Nie wiem, co zwyciężyło, ale na pewno nie muzyka.

Nie podoba mi się w Konkursie Chopinowskim to, że nie ma tam żadnych luzaków, jacyzary, zgrywusów, żartowisów i prowokatorów. Kogoś, kto miałby wywalone na to, jak wypadnie, i grał te chopinowskie utwory na pałę, jak mu akurat podjedzie, bez wystudowania, po całonocnych klubowych rajdach. Brakuje tam po prostu muzycznego geniusza, który duchem i osobowością nakryłby całe to grono prymusów. Ci wszyscy pianiści wyszli prosto spod igły, mają za sobą milion godzin zmudnych ćwiczeń, są wychuchani i wygłaskani, napompowani przez swoich profesorów, śmiertelnie dorosli i wierzący w sens muzyki Chopina jak Trzaskowski w swoją prezydenturę. A tymczasem ja oczami wyobraźni widzę kogoś, kto siada do fortepianu, wali snusa, na fortepianie stawia figurkę Dartha Vadera na szczęcie, trzaska etiudę, jakby Chopin był jego kolegą z podwórka, a nim odedzie od instrumentu, to gra jeszcze Smoke on the Water — żeby wzmocnić przekaz. Część odbiorców jest oburzona, część podekscytowana, a naszego pianisty to w ogóle nie interesuje. Chopin to romantyzm, to rewolucja, to umierająca ojczyzna, to duch wyrwający się do buntu, targany żalem, nieuprzedmiotowionymi wspomnieniami i wściekłością, że chłopaki pomierali na suchoty pod płotem, a nie w ciepłym saloniku.

Niektórzy mówią, że Konkurs Chopinowski to święto muzyki. Ale w 2025 roku raczej przypomniał on orczyśćność ku czci biurokracji i poprawności estetycznej — z Chopinem w roli pretekstu, a nie bohatera. Już w pierwszych etapach było jasne, że jury tym razem postanowiło zagrać swoją etiudę — „o zachowaniu spokoju wobec emocji publiczności”. Oto, więc słuchacze plakali i komentowali, w mediach społecznościowych wybuchła burza, a jurorzy — z kamienną twarzą — nagradzali to, co najbardziej im się podobało, naj... Nijakie. Bo przecież lepiej, by Chopin był „rzetelny”, niż by był zwy. Kiedy Eric Lu, pianista tatrzańskie użatłono, odebrał złoty medal, trudno było nie odcisnąć wrażenia, że konkurs pogrążył do swojej ulubionej mantry: „spokój, umiarkowanie, perfekcja i zero ryzyka”. Gra Lu była jak dobrze wypolerowany fortepian — błyszczący, ale bez ciepła. Brzmiała jak Chopin przerobiony przez korporację — elegancko, ale bez tej drżącej niepewności, która kiedyś sprawiała, że muzyka ta dotykała duszy. Tymczasem ci, którzy mieli odwagę zaryzykować interpretacyjnie — odpadają. Publiczność biła brawo, Internet wiwatował, a jury jakby celowo chciało udowodnić, że gust masowy nie ma racji. Coż za ironia — konkurs, który miał być żywym dowodem demokracji, muzyki klasycznej, znowu stał się bastionem hierarchicznego snobizmu. Nie pomaga też teatralna oroda: uśmiechy „na autopilocie”, konferansjerka ródem z PRL-u, a w tle atmosfera świętego misterium, w którym każde słowo o „emocjach” brzmi jak bluiznistwo. Chopin jako pretekst do autopromocji, Chopin jako sposób na granty, Chopin i jak mernem. Można by zapytać — po co ten cały rytuał? Czy naprawdę chodzi jeszcze o muzykę? Bo jeśli tak, to, czemu wciąż nagradzamy tych, którzy grają jak z kalki z poprzednich edycji? Chopin był romantykiem, outsiderem, poetą — a nie poprawnym księgowym emocji. Polscy uczestnicy? Zagrali z pasją, ale bez nagród. Za dużo serca, za mało kalkulacji — oto ich „wina”. W kraju Chopina, paradoksalnie, Chopina wygrać się już nie da. A mimo wszystko, kiedy na koniec zabrzmiały ostatnie dźwięki Poloneza-Fantazji, w sali było przez chwilę cicho. Może właśnie wtedy — między kolejnym protokołem jury a wzrokiem kamery — Chopin naprawdę wrócił. Na sekundę. Zanim znowu przykryła go mowa końcowa prowadzącego i kolejne selfie z medalami. Ale Piotra Pawlaka szkoda...



„Neurochirurgia – droga do lepszego komfortu życia”

Neurochirurgia to gałąź medycyny zajmująca się diagnostowaniem oraz operacyjnym leczeniem chorób i urazów dotyczących układu nerwowego. Obejmuje nie tylko schorzenia mózgu i rdzenia kręgowego, ale także problemy z kręgosłupem, takie jak dyskopatia, kręgosmyk czy złamania kręgów.

Dziedzina ta odgrywa kluczową rolę zwłaszcza w przypadkach urazów złożonych, które obejmują zarówno układ kostno-mięśniowy, jak i nerwowy. W takich sytuacjach neurochirurgzy często współpracują z innymi specjalistami, m.in. ortopedami, chirurgami ogólnymi i naczyniowymi. Każdy z członków zespołu odpowiada za inny aspekt zabiegu, co zapewnia kompleksowe podejście do leczenia i zwiększa szanse na skuteczną rekonwalescencję.

Podstawowym zadaniem neurochirurga jest przeprowadzenie operacji u pacjentów, którzy zostali odpowiednio zakwalifikowani na podstawie szczegółowej diagnostyki. Opieka obejmuje wszystkie etapy leczenia: przygotowanie do zabiegu, samą operację, a także nadzór pooperacyjny, który może wiązać się z rehabilitacją i dalszą obserwacją.

Neurochirurgzy zajmują się również leczeniem objawów neurologicznych, takich jak przewlekłe bóle głowy, zawroty, drętwienie kończyn, osłabienie siły mięśniowej, zaburzenia zucia czy trudności z poruszaniem się. W zakres ich pracy wchodzi także przypadki zaawansowanej dyskopatii oraz inne, mniej specyficzne objawy mogące świadczyć o problemach z układem nerwowym.

Obszary, które najczęściej wymagają interwencji neurochirurgicznej, to mózg, twarzoczaszka, rdzeń kręgowy, wszystkie odcinki kręgosłupa oraz nerwy obwodowe. Leczenie polega na dokładnym rozpoznaniu problemu, wykonaniu odpowiednich badań i ich analizie, a następnie – zależnie od potrzeb – na przeprowadzeniu zabiegów małoinwazyjnych lub bardziej skomplikowanych operacji.

Kręgosłup stanowi centralną oś naszego ciała i pełni rolę głównego elementu podtrzymującego jego strukturę. Zbudowany z 34 kręgów oraz 23 dysków międzykręgowych, umożliwia szeroki zakres ruchu tułowia i głowy. Do kręgosłupa przyczepione są mięśnie, kości oraz różne narządy wewnętrzne, co czyni go nie tylko rusztowaniem, ale też ważnym punktem podparcia dla całego organizmu.

Oprócz funkcji mechanicznej, kręgosłup chroni rdzeń kręgowy i nerwy rdzeniowe. To właśnie przez niego przebiega kanał kręgowy, w którym umiejscowiony jest rdzeń, a nerwy wychodzą przez otwory

międzykręgowe, przekazując sygnały między mózgiem a resztą ciała.

Między kręgami znajdują się krążki międzykręgowe (dyski), które pełnią funkcję amortyzatorów. Składają się z pierścienia włóknistego otaczającego jądro miążdżyste – substancję galaretowatą, która działa jak łożysko kulkowe. Dzięki temu możliwa jest elastyczna praca całego kręgosłupa, a siły nacisku są równomiernie rozkładane.

Kręgosłup dzieli się na pięć odcinków:

- szyjny,
- piersiowy,
- lędźwiowy,
- krzyżowy,
- guziczny (ogonowy).

Neurochirurg pełni wiodącą rolę w leczeniu kręgosłupa, zwłaszcza gdy schorzenie dotyka struktur nerwowych, takich jak rdzeń kręgowy czy nerwy rdzeniowe. To specjalista, który potrafi nie tylko wykonać precyzyjny zabieg, ale też poprawić pacjenta przez całą ścieżkę leczenia – od diagnozy, przez operację, aż po rehabilitację.

Dyskopatia lędźwiowa, czyli degeneracja krążka międzykręgowego w dolnym odcinku kręgosłupa, to jedno z najczęstszych źródeł bólu pleców i rwy krzyżowej. Schorzenie to może prowadzić do ucisku na korzenie nerwowe, powodując silny ból promieniujący do kończyn dolnych, drętwienie, a nawet osłabienie siły mięśniowej. Gdy leczenie zachowawcze nie przynosi efektów, konieczna staje się interwencja chirurgiczna. Obecnie coraz częściej stosuje się małoinwazyjne techniki endoskopowe, które stanowią bezpieczną i skuteczną alternatywę dla klasycznych operacji kręgosłupa.

Endoskopia kręgosłupa – na czym polega?

Endoskopowa discektomia to zabieg polegający na usunięciu przepukliny jądra miążdżystego dysku, która uciska struktury nerwowe. Operację wykonuje się za pomocą specjalnego endoskopu – cienkiego narzędzia wyposażonego w kamerę i mikronarzędzia chirurgiczne – wprowadzanego przez niewielkie nacięcie skóry (zazwyczaj o długości 8–10 mm).

Zalety zabiegu endoskopowego

Techniki endoskopowe w neurochirurgii kręgosłupa niosą za sobą wiele korzyści zarówno dla pacjenta, jak i dla zespołu medycznego:

- minimalna inwazyjność – znacznie mniejsze uszkodzenie tkanek miękkich i struktur kostnych,

NOWOŚĆ

NEUROCHIRURG



 22 730 13 30
 WWW.ARTKINEZIS.PL

- krótki czas hospitalizacji – często możliwy wypis już tego samego dnia lub dzień po zabiegu,
- szybka rekonwalescencja – pacjenci wracają do codziennej aktywności w ciągu kilku tygodni,
- mniejsze ryzyko powikłań – m.in. infekcji, bliznowacenia, destabilizacji kręgosłupa,
- brak potrzeby znieczulenia ogólnego – w wielu przypadkach wystarcza znieczulenie miejscowe z sedacją.

Dzięki tym zaletom, endoskopowa discektomia staje się coraz popularniejszą metodą leczenia przepuklin dyskowych, zwłaszcza u pacjentów aktywnych zawodowo i fizycznie.

Na konsultację z lekarzem specjalistą neurochirurgiem zaprasza Centrum Medycyny i Rehabilitacji Artkinezis, ul. Kwiatów Polnych 4, Pęcice.

REKLAMA

GABINETY MEDYCZNE

Zapraszamy do skorzystania z usług medycznych w naszych gabinetach w Komorowie



W chwili obecnej świadczymy usługi w zakresie:

FIZJOTERAPIA mgr Marta Kępa - tel. : +48 609 374 331

MEDYCYNĄ RODZINNA lek. Ewa Szmigielska - tel. : +48 602 105 999

INTERNA lek. Renata Budkiewicz - tel. : +48 607 580 057

LECZENIE OTYŁOŚCI lek. Ewa Szmigielska - tel. : +48 602 105 999

05-806 Komorów, ul Stanisława Moniuszki 5



Krucjaty 2025



Październik upłynął nam na regeneracji i regularnych przygotowaniach do kolejnego sezonu.

Zanim jednak zakończymy naszą tegoroczną działalność czeka nas jeszcze wy-

prawa do Czech, gdzie w Sławkowie pod Brnem odbędzie się inscenizacja z okazji 220 rocznicy bitwy pod Austerlitz. Aby się do niej dobrze przygotować przeprowadziliśmy zgrupowanie w naszej zaprzyjaźnionej stajni PaTaTaj, gdzie na co dzień tre-

nujemy, na którym ćwiczyliśmy manewry, oswajając jednocześnie nasze wierzchowce z wybuchami, ogniem i dymem, które niechybnie pojawiają się w trakcie listopadowego wydarzenia. Już wkrótce relacja z naszej czeskiej eska-

pady, na którą wybieramy się w sile kilku-dziesięciu osób i koni!

Szaman
Zdjęcia - Paweł Ossoliński



Wykład o braciach Troetzer w Muzeum Woli

Józef Troetzer (1866-1937) syn warszawskiego przemysłowca Adolfa Troetзера (1827-1990). Jedną z najbardziej zasłużonych postaci pierwszych trzech dekad dziejów Pruszkowa. Wspierał założenie biblioteki pruszkowskiej, elektryfikację wsi Pruszków, jako współzałożyciel elektrowni zawodowej (dziś ul. Waryńskiego). Był jednym z pomysłodawców powołania, a następnie pierwszym naczelnikiem Straży Ogniowej Ochotniczej w Pruszkowie i Żbikowie. Od października 1903 r. do początków 1920 r. w Pruszkowie (dziś Nowa Stacja, ul. Sienkiewicza 19) pracowała jego „Fabryka Maszyn, Odlewnia i Kotłarnia Józef Troetzer i S-ka dawniej Adolf Troetzer”. Jedną z najlepszych fabryk robiącą światowej klasy pompy, sikawki i aparaty asenizacyjne. Podczas I wojny światowej Józef Troetzer był bardzo aktywny w organizacjach ratowniczych. W latach 1914-1915 jako prezes Komitetu Obywatelskiego Gminy Pruszków, a także prezes Straży Obywatelskiej powiatu warszawskiego. Następnie w latach 1915-1921 był w radzie i zarządzie Rady Głównej Opiekuńczej, gdzie także był prezesem Rady Opiekuńczej Powiatu Warszawskiego. Niezmordowanie pracował w głównej polskiej instytucji ratowniczej, która podczas wojny ocalała setki tysięcy osób od śmierci i chorób – głównie ludzie biedni, osoby starsze, kobiety i dzieci. Kiedy w listopadzie 1916 r. Pruszków uzyskał prawa miejskie to inż. Józef Troetzer w następnym roku, gdy przeprowadzono wybory rady miejskiej, został wybrany radnym pruszkowskim. Kadencja I rady upłynęła na początku 1919 r. Józef Troetzer zmarł w Warszawie w listopadzie 1937 r. (Redakcja)



Józef Troetzer (1866-1937)

i fabrykę. Po kilkunastu latach, w 1854 roku przenieśli ją do Warszawy. Na Woli przy ul. Walićów 14 od 1855 r. pracowała ich Fabryka Wyrobów Kotlarskich i Metalowych „Wilhelma Troetзера”. Po pięciu latach, w 1859 r. rozeszły się losy zawodowe braci. Dwaj młodzi zdecydowali się, aby stworzyć drugą firmę i fabrykę. W ten oto sposób Jan z Adolfem przy ul. Chłodnej 8 założyli Fabrykę Wyrobów Kotlarskich i Metalowych „Bracia Troetzer”. Po 10 latach rozeszły się także drogi Jana i Adolfa. Najmłodszych z trójki braci w 1870 r. przy ul. Chłodnej 27 utworzył własną „Fabrykę Machin, Sikawek, Pomp i Studzien Artyzjskich Adolf Troetzer”, która istniała najdłużej. Wykładowca podczas spotkania barwnie, rzeczowo i dowcipnie opowiadał o wszystkich tych przemianach, które dokonywały się w firmach i fabrykach braci. Wyjaśniał jakie miały one wpływ na rozwój m.in. branży cukrowniczej oraz kim byli następcy braci, gdy sprzedawali oni swe fabryki. Po zakończeniu prelekcji odbyła się dyskusja z uczestnikami, wymiana poglądów i zadawano pytania. To była druga część w cyklu sześciu wykładów, które w Muzeum Woli są zaplanowane od października 2025 r. do lutego 2026 r. Pierwszy z nich odbył się 8 października i poświęcony był „Warszawskiej Ziemi Obiecanej i rozwojowi jej nowoczesnego przemysłu maszynowego”. Trzeci wykład jest zaplanowany na środę, 19 listopada 2025 roku i ma tytuł „Wolska fabryka Adolfa Troetзера i jego syna inż. Józefa Troetзера”. Początek o godz.17.00, a koniec o godz. 19.00 w Muzeum Woli ul. Srebrna 12.



Dr. Mirosław Wawrzyński
Foto - Tomasz Małczyk

Marek Krawczyk członkiem Polsko - Amerykańskiego Towarzystwa Medycznego

26 września 2025 r. podczas 71 balu Polonii Medycznej w Chicago odbywającym się w Union League Club of Chicago zostały wręczone dyplomy członków honorowych Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Medycznego.

nymi organizacjami zawodowymi w Stanach Zjednoczonych, Polsce i na całym świecie. Członkami tego Towarzystwa są uznani specjaliści, emanujący kompetencją, filantropia i przyjaźnią.

- W tym roku wyróżniono pięciu członków honorowych:
1. Prof. Marek Krawczyk (Polska)
 2. Prof. Waldemar Kostewicz (Polska)
 3. Prof. Krzysztof Palczewski (USA)
 4. Prof. James Stankiewicz (USA)
 5. Prof. Piotr Witkowski (USA)

Polsko - Amerykańskie Towarzystwo Medyczne (The Polish American Medical Society) zostało założone w 1946 roku. W ciągu tych wielu lat stało się największą i najbardziej wpływową organizacją zawodową zrzeszającą lekarzy, dentystów i weterynarzy poza granicami Polski. Jest to organizacja silnie zakorzeniona w życiu Polonii, o trwałych polskich tradycjach, pielęgnująca relacje z in-

Tak więc absolwent (1963 r.) Liceum im. Tomasa Zana w Pruszkowie prof. Marek Krawczyk, jak podkreślono w laudacji (Ryc. 2.), za swoje osiągnięcia w zakresie transplantologii i chirurgii wątroby został uhonorowany przez Stowarzyszenie Polonii Medycznej w Chicago. Dyplom wręczała Prezydent Stowarzyszenia Dr Josephine Długopolski-Gach Ryc. 3, 4 i Ryc. 5 i 5a), w obecności Senatorów RP Prof. Tomasza Grodzkiego i Dr Beaty Małeckiej-Libery. (Redakcja)



Prof. Marek Krawczyk dziękując za wyróżnienie wręczył Pani prezydent wydawnictwa o Warszawskim Uniwersytecie Medycznym





Matera - stolica Basilicaty wykuta w skale



Tekst & fot. - Maddalena Brodowicz-Susz, pisarka, dziennikarka, fotografa

Matera uznana jest za jedno z najstarszych miast na świecie. Jadąc do Materny, a podróż z Bari, z powodu słynnych i wiecznych remontów włoskich, nie była prosta... autobus, pociąg i ponownie autobus. Cała podróż ze stolicy Pugli do stolicy Basilicaty zajmuje około dwóch godzin.

Jadąc tam byłam przekonana, że po wyjściu z autobusu ukaże mi się stare miasto wykute w skale... nic bardziej mylnego. Naszym oczom ukazało się w miarę „nowoczesne” miasteczko, pełne sklepów z rękodziełem tj. ubrania, biżuteria czy ozdoby. Kawiarenki pachnące kawą i słodkimi „dolci” (słodczyce) oraz salumerie (sklep z wędliną i serem), foccacie i spory mercato z artykułami spożywczymi.

Zaopatrzona w foccacie z pomidorami i oliwkami oraz dwie soczyste brzoskwinie postanowiłam ruszyć w głąb miasteczka. Tak dotarłam do Polombaro Lungo- podziemnych cystern Matery, które w czasach gdy miasto zmagало się z problemem w dostępie do wody było ratunkiem! Cysterna wykuta jest w wapiennej skale pokrytej wodoodporną warstwą tynku nazywanego thermol.

Polombaro Lungo to pomnik technologiczny miasta i kawał jego historii, który uświadamia nam, że kiedyś nawet tak podstawowa rzecz jak woda nie była czymś oczywistym i by ją zdobyć trzeba było się nagimnastykować.

Tuż przy wejściu do miejskiej cysterny znajduje się „balkon” z wielką bramą Belvedere Luigi Guerricchio. Z tego miejsca ujrzyć Matere, której szukałam. Sassi di Matera czyli miasto wykute w skale to prawdziwa perełka architektoniczna. Wąskie, kamienne i uważajcie: śliskie uliczki, które wznoszą się ku górze, by doprowadzić nas na sam szczyt skalnego miasteczka. W drodze na szczyt możecie ochłodzić się zwiedzając (kilka dostępnych po drodze) kościołów oraz dawnych winnic i domów. W środku lata skały Matery są gorące! Chwila ochłody przyda się każdemu, a spojrzenie na miasto z perspektywy osób które w nim kiedyś żyły to prawdziwa lekcja historii.

Co należy zabrać do Matery, zanim zaczniecie ją zwiedzać?

Wachlarz. Upa! doskwiera tu szczególnie. Brak zieleni i dostępu do morza oraz nagrzane mury dają w kość. Dużo wody. W Sassi nie znajdziecie sklepu, a zwiedzanie potrwa kilka godzin warto więc się zabezpieczyć w płyny.

Aparat fotograficzny. Gwarantuję Wam, że te widoki nie pozwolą Wam przejść obojętnie. Będziecie chcieli je złapać, zachować na zawsze w pamięci i na papierze...



Myślicie, że lustra zachowują w pamięci odbicie, tak jak klisza aparatu?

Od wizyty w Materze zastanawiam się nad tym... A dlaczego? Na wprost Sassi di Matera w restauracji Madame Giulia przy stolikach na „ogródku” wiszą stare, ale bardzo zadbane lustra, które odbijają widok na całe Sassi i stanowią wspaniałe „tło” do fotografii. Widok Matery odbitej w niewielkim lustrze jest zachwycający i jedno jest pewne, lustra te widziały najwięcej zadowolonych twarzy.

Tuż obok lustrzanej restauracji znajduje się inna, Giu a Sud. Nawet się nie wahajcie i wchodźcie do środka! Wystrój jest „ciepły” niczym w babcięj kuchni, na ścianach również wiszą stare lustra, a na stołach leżą serwety we wzór z kolorowych rozet. Wewnątrz jest sporo ziół i lawendy, a tradycyjne dla regionu Orecchiette Cime di Rapa (z liśćmi rze-py) jest tu wyborne.

Wracając z Sassi, gdy zejdziecie już w dół do nowej części miasta musicie jeszcze raz wspiąć się pod górę... do Zamku Tramontano. To budowla z XVI wieku położona na wzgórzu Lapellio w pięknym, zielonym parku. Zamek od razu przywodzi na myśl neapolitański Castel Nuovo, a że wzgórze na monumentalnie się prezentuje macie widok na całą skalistą Matere, która zachwyca oczy i obiektyw aparatu!



Śmieci



Tekst & rys. - Tomasz Suwała, publicysta i blogger

Wynosilem śmieci. Posegregowane, żeby nie było. W worku śmieciowym miałem plastik, jakieś druty, osobno w papierowej torbie makulaturę i w ręku jeszcze dwie szklane butelki. Zacząłem od butelek i już miałem pierwszą wrzucić do pojemnika, gdy usłyszałem za sobą głos: – Placi pan pięćset złotych mandatu. – Za co? – odwróciłem się a za mną stał strażnik miejski trzymający w ręku jakiś notatnik i długopis. – A za to, że nie segreguje pan śmieci. – No jak to? – zdziwiłem się – przecież butelka do szklanych. – A nakrętka? Faktycznie, odkręciłem nakrętkę i wrzuciłem do plastiko-metalowych, a butelkę wrzuciłem do szklanych. Z drugą zrobiłem to samo. Strażnik kiwnął głową, że dobrze. To teraz papiery. Zacząłem wrzucać do papierowych. Odezwiał się strażnik: – Mandat 500 zł. – No przecież papiery do papierowych – znówu się zdziwiłem. – Zgadza się, papiery do papierowych, ale wrzucił pan nie do końca papierowe. – a widząc moje kolejne zdziwienie wyjaśnił – Ręcznik papierowy.

– No przecież jak sama nazwa wskazuje, to ręcznik z papieru. – No właśnie nie. Ma w sobie włókna plastikowe. Na szczęście pojemnik był prawie pełny i mój ręcznik można było łatwo wyjąć. Wyciągnąłem go i już chciałem wrzucić do pojemnika z plastikami... – Stop! – krzyknął strażnik – Co pan wycierał tym ręcznikiem? – Sok jabłkowy mi się wylał – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Czyli co to będzie? – Brudny papier? – spytałem niepewnie, ale strażnik pokreślił przecząco głową – Brudny plastik? – strażnik znowu zaprzeczył i wyjaśnił: – Bloodpad. Stał tam pojemnik z napisem BIO, otworzyłem go i wrzuciłem tam zabrudzony ręcznik. – Placi pan 500 złoty mandatu. – skwitował strażnik.

– No sam pan mówił, że to bloodpad to wrzuciłem do BIO, o co chodzi? – zirytowałem się. – Czy pan jest rozumny? – strażnik popatrzył na mnie jak na idiotę – Do BIO wrzucił pan śmiecia, który jest zarazem i papierem, i plastikiem i bio, więc jeśli to wszystko jest razem w jednym śmieciu, to co to jest? Wzruszyłem ramionami. – Skąd mam to wiedzieć? Śmieć to śmieć. – To śmieć zmieszany. – odpowiedział strażnik z wyraźną satysfakcją. Wyciągnąłem ten śmieć zmieszany z BIO i poszukałem pojemnika z napisem: zmieszane. – Teraz dobrze? Strażnik tym razem kiwnął głową, że dobrze. Został mi jeszcze worek foliowy ze śmieciami. Uniosłem go, żeby strażnik dobrze widział: – Tu są plastiki i metale. Strażnik skrzywił się tylko, ale nic nie powiedział. Odezwiał się dopiero, kiedy wrzuciłem ten worek do pojemnika: – Pięćset złotych mandatu. – Znowu coś złe? – W pańskim worku zauważyłem tekstyla. – To nie żadne tekstyla, to kawałek szmatki, taki ścinek. – Ale jednak tekstyla, które bezwzględnie oddajemy do Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych w skrócie PSZOK. – Panie, przecież to na drugim końcu miasta jest. Strażnik rozłożył ręce: – Taki jest wymóg prawa.

Wyciągnąłem z pojemnika swój worek, wyciągnąłem z niego rzeczoną szmatkę i wymachując mu przed oczami wygarnąłem: – Ta szmatka jest cała z non-ironu, non-iron jest zrobiony z włókien sztucznych, czyli plastikowych, to chyba do plastiku się wrzuca. – Ale to jest już przetworzony plastik – strażnik był niewzruszony – z którego zrobiono tekstylia a tekstylia oddaje się do PSZOK-u. Rozejrzałem się. Opodał stał pojemnik ze zbiórką odzieży używanej. Podeszedłem tam i wrzuciłem swoją szmatkę. – Proszę pana, tam się wrzuca odzież używaną a nie szmatki. – odezwał się strażnik i już zabierał się do wypisywania mi mandatu. – Panie strażniku, to nie była zwykła szmatka, tylko apaszka. Element odzieży. – i patrzyłem z satysfakcją jak zastygł nieruchomo i po raz pierwszy nic nie powiedział. Spojrzałem na resztę śmieci w moim worku i pomyślałem, że nie będę ryzykował. Podeszedłem do

zwykłego ulicznego śmietnika i wrzuciłem tam swój worek patrząc wyzywająco na strażnika. Strażnik tylko kiwnął głową, że tam można bez segregacji. – A w ogóle – krzyknąłem jeszcze do niego – to producenci powinni na swoich wyrobach pisać, do jakich pojemników powinno się to wyrzucać! Bo mnie by do głowy nie przyszło, że papierowy ręcznik nie jest z papieru! Strażnik też odkryknął: – Ja tu jestem od egzekwowania prawa! Od jego stanowienia jest władza! Wszystkiemu przyglądał się pewien starszy jegomość, który skwitował to tak: – Ja to bym posegregował tych wszystkich u władzy. – O panie, segregacja ludzi... to pachnie faszyzmem. – zauważył strażnik. – To w takim razie wszystkich do jednego wora. – zakończył jegomość i odszedł.

Komentować można na: www.piorkiemtomkas.blogspot.com



ZAPROSZENIE

charytatywna wystawa zdjęć

„La Dolce Vita. Południe”

WYSTAWA CHARYTATYWNA NA RZECZ PSYCHIATRII DZIECIĘCEJ
W PRUSZKOWIE
AUTORSTWA MAGDALENY BRODOWICZ-SUSZ

WYSTAWA POD HONOROWYM PATRONATEM
PREZYDENTA MIASTA PRUSZKOWA
WYSTAWA CZASOWA: 29.II - 21.II.2025.
CENTRUM KULTURY I SPORTU W PRUSZKOWIE
UL. BOHATERÓW WARSZAWY 4,



W muzyce zatrzymał moment ostateczny



Barbara Gajo - publicystka
Fot. - Wikipedia

Sen o Chopinie

*W takt Poloneza każde do pary
Dźwięki radośnie kroczyć zaczęły.
Wtedy stanęły wszystkie zegary,
Cudowne wizje na mnie spłynęły*

*Ujrzałem mistrza przy fortepianie
Jak palce swoje zgrabnie układał.
Najpierw powoli, tak bez pośpiechu
tej nocnej ciszy cios wielki zadał.*

Brochów w województwie Mazowieckim to miejsce chrztu genialnego kompozytora Fryderyka Franciszka Chopina w 1810 r. Urodził się w Żelazowej Woli, w dobrach Fryderyka i Ludwika Skarbów. Pałac ten nie istnieje. Zniszczony podczas I wojny świat. Ocalała tylko oficyna, która teraz czyni honory miejsca urodzenia mistrza fortepianu. „Wielmożna pani Anna Skarbkówna – hrabianka z Żelazowej Woli trzymała do chrztu dziecię płci męskiej i Franciszek Grembecki...” – skrupulatnie zapisano w brochowskich księgach metrykalnych.

Od najmłodszych lat związany był z muzyką – taka była artystyczna atmosfera u państwa Chopinów. Pierwszą nauczycielką Frycka była p. Justyna – matka chłopca. Uwrażliwiony na polskie nuty, bawił się nimi artystycznie. Już w wieku siedmiu lat miał własne pierwsze kompozycje, czasem jako „ilustracje” do zasłyszanych opowieści. Często grywał w ciemności. Był introwertykiem, też marzycielem i romantykiem. Kiedy indziej pisał dowcipne scenki rodzajowe do domowej gazetki, gdzie z humorem przedstawiał codzienność.

Rodzina przeprowadziła się do Warszawy i zamieszkała najpierw w Pałacu Saskim, a potem Kazimierzowskim. Atmosfera domowa była ciepła i troskliwa. Z dwóch siostr bardziej związany był z Ludwiką, która koła jego dziecinne smutki. Pani Justyna prowadziła stancję dla sztabaków. Frycek zaprzyjaźnił się z Domusiem Dziewanowskim, który zapraszał go na wakacje do dóbr swego ojca, do Szafarni na Kujawach.

Tam wśród pól i łąk chłonał piękno wiejskich krajobrazów zapachy pieczonego chle-



ba, tęskność i rzewność pieśni śpiewanych, a także muzyki: mazurków, kujawiaków i polek grywanych do tańca.

Szafarnia nie zapomniała o Fryderyku i od 1993 odbywają się tam coroczne konkursy dla dzieci i młodozieży. W tym roku odbył się trzydziesty drogi pokaz sztuki pianistycznej. Cudowni wielcy artyści, chociaż tak młodzi wiekiem przez dwanaście minut dają popis swej wrażliwości na poezję autora zapisaną w nutach.

Dlaczego wyjechał? To niełatwa odpowiedź.

Z jednej strony chciał kształcić swój talent, wiedzę muzyczną w Wiedniu, czy Paryżu, inny powód to niewola, tępienie polskiej

kultury przez zaborców. Jeszcze inny – to fakt, że muzyk potrzebuje tła, elegancji, słuchaczy.

Dzieła Chopina są wykwintne, wyrafinowane, a on sam łąknął salonowej, arystokratycznej publiczności, aplauzu.

Chociaż miał niespełna dwadzieścia lat to zdawał sobie sprawę, że w Polsce niewiele osiągnie. Żartował nawet, że będąc organistą u SS Wizytek jest ważną personą, oczywiście po ks. Proboszczu. Grając na organach często improwizował, a słuchacze byli zafascynowani jego grą... Dla potrzeb życiowych dawał dobrze płatne lekcje bogatym. W Paryżu stał się sławnym. Dla dam był zjawiskową osobowością. On czuł w sobie wielkie moż-

liwości, chciał chłonać tę atmosferę wzniosłości, doświadczać mistyki i uduchowienia. Po latach dr Mariusz Wrona napisał: „Fryderyk Chopin – poeta fortepianu”.

Ponieważ na emigracji był z własnego wyboru władze carskie zapropomowały mu powrót, ale odmówił – nie chciał być nadwornym muzykiem u zaborcy. Zamknął sobie w ten sposób na zawsze powrót do kraju.

Fryderyk angażował się w życie salonowe elit stolicy. Nie lubił jednak licznych zgromadzeń. Wolał kameralne spotkania, przy czym uczestniczył też w dyskusjach o represjach carskich czynownikom, o konfiskatach mienia polskich patriotów... Jak większość młodych chciał wyrażać bunt przeciwko represjom, przeciwko łamaniu wolności przez zaborców.

Kłopotliwe dla Fryderyka było jego słabe zdrowie i delikatna, szczupła sylwetka. Od małości był wątłej postury, chorowity. Przyzwyczajony do wygód i troskliwości otoczenia. Dużym zagrożeniem była gruźlica, z której wybronił się ojciec. Zabrała mu jednak siostrę Emilię uzdolnioną literacko.

Po klęsce powstania stworzył „Etiudę Rewolucyjną” jako odzew na represje carskie i zesłania na Sybir. To niejako brawurowy manifest buntu i goryczki.

„O Boże! Czy nie dość moskiewskich zbrodni? A ja tu sam, bezzeczynny, a ja tu z gołymi rękami, czasem tylko stękam, boleję. Na fortepianie rozpaczam”.

W ten sposób autor stworzył i rozpaczął nad losem Polaków i losem swego kraju.

Dla uciekających do Francji przed prześladowaniami po klęsce powstania Chopin szukał pomocy materialnej. Grywając w salonach arystokratów jednocześnie starał się by panie zainicjowały zbiórke, lub loterie robotek, obrazów rysunków i bibelotów. Tworzył w ten sposób fundusz dla biedujących polskich bohaterów na emigracji.

Artur Oppman: Koncert Chopina (fragment)

*Więc siedli emigranci by słuchać Chopina.
Fortepian milczy jeszcze, jak senna syrena.
Każe mu być aniołem, albo szaleć w walce!
I czeka na mistrzowskie, pieścizotliwe palce.*

*Chopin wszedł! W lamp półcieniu dziwny
jak zjawisko.
Nad rebusem klawiszów pochylił się nisko.
Jakby sprzęgał swą duszę czarem, czy miłością.
Z tą białą martwą, zimną i słoniową kością.
W niemą salę wpaść pierwszy dźwięk. Im-
prowizuje.
On oczy ma zamknięte. Czy gra? Mistrzowsko maluje...
A to tylko tak szumi liść na polskim drzewie,
A to tylko tak pluszcze polski deszcz w ulewie...*

Pochowany na cmentarzu Pere Lachaise, zczył sobie by serce jego wróciło do Polski, czego dokonała ukochana siostra Ludwika. Skryła je pod kryloniną.

Gdy przekraczała granicę na rogatkach zapytana co przewozi? Odpowiedziała – Nic! Jadę z pogrzebu Brata. NIC? – zapytał żandarm, To brat nic nie zostawił?



Jesienne spacerory po Toronto



Julitta Marynowska - Rybczyńska,
portret olejny pędzla
Kuby Brygańskiego.

Tekst & foto – Julitta Marynowska - Rybczyńska, prof. weterynarii, publicystka

Powrót po wielomiesięcznym pobycie na wsi do metropolii torontońskiej to zawsze lekki szok dla organizmu. Śródmieście Toronto, z masą bezdomnych skupiających się w okolicy punktów darmowego ich żywienia, sprawia przrygnębiające wrażenie. Nowością jest duża liczba młodych ludzi, przemieszczających się bezcelowo z miejsca na miejsce ze swoimi bagażami. Są to przypuszczalnie niedoszli studenci, którzy zjawili się tutaj z krajów trzeciego świata dla rzekomej wyższej edukacji i natychmiast, masowo występowali przed rozmaitymi prześladowaniami (refugees).

Przez ostatnie 6 lat liczba zagranicznych „studentów” składających wnioski o azyl wzrosła 10-krotnie (z 2200 w 2018 roku do 22200 w 2024 roku) i w ten sposób część z nich łąduje na ulicach Toronto. Nieoficjalne dane medialne (oficjalnie nie istnieje) podają, że w Kanadzie przebywa od trzystu tysięcy do miliona osób bez ważnej wizy, których nikt nie monitoruje, co oczywiście potęguje sytuację spowodowaną nieudolnością władz liberalnych.

W centrum naszej mikrospołeczności kilku małych uliczek znajduje się niewielki park z placem zabaw dla dzieci i zielonym terenem dla psów. Jeden z sąsiadów bohaterko codziennie czyści ten park z ludzkich ekskrementów, strzykawek i zwalów śmieci. Są to pozostałości po nocnych wizytach współczesnych nomadów... i chociaż służby miejskie nie dają sobie rady z uprzątnięciem zanieczyszczeń, proste rozwiązanie w formie zamykania tego terenu na noc nie przychodzi nikomu do głowy.

Chodząc z psem po sąsiednich ulicach nauczyłam się rozróżniania narkotycznych uzależnień na podstawie obserwacji przechodniów - i tak: kokainiści są pobudzeni, wykonując zamaszyste, nieskoordynowane ruchy, często niezrozumiale pokrzykują. Palacze marihuany, sprzedawanej w wielu okolicznych sklepach, snują się w smudze charakterystycznego zapachu, wszędzie im towarzyszącego. Są powolni i skoncentrowani na samych sobie. Najbardziej przerażający są osobnicy zastępli bez ruchu w najdziwniejszych pozach. Tak działa ketamina, środek używany do obezwładniania dużych zwierząt!

No cóż, wnioski nasuwają się same...

Święto Trzech Archaniołów - Michała, Gabriela i Rafaela, przypadające na 29 września, ma długą tradycję w Kościele Katolickim. Archanioł Michał to obrońca przed złem, patron policji, żołnierzy i ludzi w godzinie śmierci. W ikonografii przedstawiany jest jako skrzydlaty wojownik, w zbroi, z mieczem, lancą i tarczą z napisem „Quis ut Deus” („Któż jak Bóg”), w scenie strącenia Lucyfera - smoka u jego stop, do piekła. Patronem naszej torontońskiej Bazyliki Katedralnej jest właśnie Św. Michał, stąd dzień ten jest tu obchodzony wyjątkowo uroczystie. Bazylika Katedralna to tytularna siedziba Kardynała Francisca Leo, Arcybiskupa Toronto, urodzonego w 1971 roku w Montrealu, w rodzinie włoskich imigrantów. Prowadzona przez niego Archidiecezja Toronto to największa diecezja katolicka w Kanadzie, licząca około dwóch milionów wiernych, skupionych w dwustu dwudziestu pięciu parafiach, w których msze święte odprawiane są w ponad trzydziestu językach.

Z okazji święta patrona Bazyliki odbyła się w niedzielę 28 września uroczysta suma, celebrowana przez Kardynała Leo, w asyście biskupów i księży diecezjalnych. Jak zwykle w tym miejscu, w pięknej scenarii wiktoriańskiego wnętrza, rozlegały się majestatyczne dźwięki muzyki organowej towarzyszącej renomowanemu chórom chłopięcym Szkoły Św. Michała, a wszystkie tysiąc sześćset miejsc siedzących zajęte były co do ostatniego. Po zakończeniu uczestnicy podejmowani byli nieformalnym przyjęciem z poczęstunkiem w atrium i na dziedzińcu katedry, garnąc się tłumnie do Jego Ekscelencji Kardynała, z możliwością zamienienia z nim kilku słów. Była to piękna uroczystość dla upamiętnienia Pogromcy Złego i Obrońcy Wiary!



Po diecezjalnej uroczystości, korzystając z pięknej słonecznej pogody, udaliśmy się na spacer w st. rónę Esplanady. W każdą niedzielę, od godz. 10 do 5 po południu, na tyłach hali targowej St. Lawrence odbywa się targowisko staroci. Zlokalizowane w olbrzymim, białym hangarze i otoczone zewnętrznymi stoiskami handlowymi, jest rodzajem pchlego targu z wyższej

półki. Zgromadzona jest tu masa różnych „antyków” - biżuteria, porcelana, lampy, zegarki i zegary, aparaty fotograficzne i dużo damskiej garderoby typu vintage. Ruch też duży; głównie publiczność oglądająca wystawione przedmioty a potem pokrepiająca się kawą i słodkimi wypiekami przy zewnętrznych stolikach pod parasolami. Południowy gmach hali targowej jest też otwarty w niedzielę i świetnie zaopatrzony w mięsa, sery, zieleniny itp.

Hala Północna, po drugiej stronie Front St. to gmach nowo budowany, oddany do użytku kilka miesięcy temu. Na parterze mieści się targ farmerski, czynny w soboty od wczesnego rana, wyższe piętra są wykorzystywane jako biura, sale sądowe i administracyjne. Pięciopiętrowe, przeszklone atrium łączy wizualnie budynek północny z południowym, stanowiąc „szklany kręgosłup” tej budowli ze szkła i stali. Szkło jest wszędzie - na elewacjach, wewnętrznych mostkach, wielkich oknach i przeszklonych dachach. Stał wyeksponowana jest na zewnątrz w postaci elementów konstrukcyjnych w pomarańczowym odcieniu. Po sześciu latach budowy i wydanych na nią 128 mln \$, budynek ładnie wpasował się w pejzaż architektoniczny Toronto.

Nowe wnętrza sądowe obejrzelśmy niejako z konieczności. Towarzyszyłam Panu Mężowi, który udał się tam na rozprawę, kwestionując zasadność mandatu wystawionego mu za przekroczenie dozwolonej szybkości (\$ 80 za przekroczenie o 10 km/godz.). Te mandaty, wystawiane na podstawie zdjęć robionych przez automatyczne kamery, stały się prawdziwą plagą w Toronto. Poprzedni mandat udało się Panu Mężowi skutecznie obalić przez samo stawienie się w sądzie - natomiast wszyscy inni z jego grupy trzydziestu osób, którzy wybrali odwołania przez Zoom, nic nie wskórali. Premier Ontario Doug Ford określił tę metodę kontrolowania ruchu pojazdów jako skok na kasę podatników (tax grab) i ma zamiar wkrótce znieść jej stosowanie. Istniejące kamery mają być używane do kontroli kradzieży samochodów i włamań do domów, czyli tam gdzie są naprawdę potrzebne. N. B. Rozprawa w sprawie drugiego mandatu nie odbyła się, ponieważ zagubione zostały papiery (case dismissed), niektórzy mają szczęście jak widać!



Słodka szesnastka (sweet sixteen) to tradycja obchodzona głównie w USA i Kanadzie. Jest to uroczyste świętowanie szesnastych urodzin dziewczyny, traktowane symbolicznie jako kamień milowy - krok w dorosłość. Przyjęcie urodzinowe organizowane jest w zależności od rodziny- od domówki do wystawnej imprezy w sali bankietowej. Symbolami wejścia w dorosłość są pierwsze pantofle na wysokim obcasie i uzyskanie prawa jazdy. Nasze

wnuczki bliźniaczki właśnie ukończyły szesnaste lat i z tej okazji zaprosiły swoje jedenaste klasy do pawilonu w parku, same upiekły wielki tort urodzinowy i rozmaite ciasteczka, zorganizowały gry zespołowe i muzykę na życzenie. Branża obuwnicza dostarczyła prezenty od Babi i Dziadzia - dla jednej „szpilki” a dla drugiej buty do konnej jazdy. Kilka dni po urodzinach zdobyły tymczasowe prawa jazdy - wszystko zgodnie z miejscową tradycją! Happy Birthday Ren and Del.

Święto Dziękczynienia obchodzone jest w Kanadzie corocznie, w drugi poniedziałek października. Jest ono bardziej kameralne w porównaniu ze swoim amerykańskim odpowiednikiem i często ogranicza się do spędzania czasu z bliskimi na klasycznym domowym obiedzie z pieczonym indykiem, słodkimi kartoflami, dynią i sosem żurawinowym. Popularne są też piesze wędrówki, wędkowanie i podziwianie jesiennych kolorów liści klonów. Na naszym świątecznym stole w tym roku, dla odmianny, królowała pieczona szynka, szpikowana goździkami i obłożona plasterami ananasa. Jako dodatek do takiego dania głównego na stół wyjechała:



Kapusta a la pizza

Składniki: główka kapusty włoskiej, cienko poszatkowana, ¼ kubka gęstej śmietany rozbeztanej z 3 jajami, gęsta pasta pomidorowa, dużo utartego żółtego ostrego sera, wysmażone plasterki bekonu.



Kapustę zalać wrzniętym, trzymać pod przykryciem 10 minut, odcedzić, wymieszać ze śmietaną i jajkami, przełożyć na rozpuszczoną oliwę z masłem na dużej patelni. Smażyć kapusiany placek z obu stron, posmarować pastą pomidorową, posypać serem, przykryć i smażyć do rozpuszczenia sera. Posypać sproszkowanym kminem (opcjonalnie) i udekorować plasterkami bekonu.

Wszystkim będzie smakowało!



WSPOMNIENIA O KRZYSZTOFIE ŻOLIKU, LEGENDZIE POLSKIEJ KOSZYKÓWKI MĘŻCZYZN



Wiesław Pośpiech, dziennikarz sportowy
Foto - Dominika Nyc, zbiory Wiesława Pośpiecha, Piotr Tomaszewski

W niedzielę 27 sierpnia 2017 roku, niczym grom z jasnego nieba nasze miasto, powiat, województwo i kraj, a zwłaszcza środowisko sportowe w tym szczególnie koszykarskie, lotem błyskawicy obiegła tragiczna informacja: KRZYSZTOF ŻOLIK NIE ŻYJE. Po długich zmaganiach przegrał najważniejszą batalię życia, ulegając okrutnemu, przeciwnikowi i odszedł do domu Pana.

Zewsząd napływały kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia. Począwszy od Polskiego Związku Koszykówki, kończąc na wychowankach, którzy towarzyszyli Krzysztofowi w ostatniej wędrówce po ziemskim padole i złożeniu w grobie, ale... następnie po raz pierwszy w historii pruszkowskiego sportu, który wychował wielu, wielu wybitnych zawodników, medalistów i uczestników olimpijskich, mistrzostw świata, Europy i Polski zrodził się pomysł, który wprowadzono w życie, a dokładniej na stałe do kalendarza imprez w Pruszkowie – Memoriał im. Krzysztofa ŻOLIKA, którego I edycja odbyła się w roku 2019, budząc ogromne zainteresowanie władz powiatu i miasta oraz wszystkich ludzi związanych basketem, współpracowników, wychowanków, zawodników i trenerów. Od tego momentu do chwili obecnej. Międzyszkolny Klub Sportowy Pruszków oraz Międzyszkolny Ośrodek Sportowy w Pruszkowie organizują jak podkreśla z satysfakcją i szacunkiem dyrektor Anna TUŹNIK: „Idea przewodnią zawodów jest wspomnienie dobrych „czasów pruszkowskiej koszykówki, którą symbolizuje między innymi Krzysztof ŻOLIK, absolwent miejscowego Liceum im. T. Żana oraz student warszawskiej AWF, nauczyciel, wicedyrektor i p.o. dyrektora Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego w Pruszkowie, od lat siedemdziesiątych z powodzeniem prowadzący grupy młodzieżowe odnoszące sukcesy na parkietach polskich i zagranicznych”. Swoją szczególną, niepowtarzalną wizerunek jaki tworzył Krzysztof ŻOLIK, był nie tylko z szacunkiem odbierany przez innych, ale także stanowił wzór do naśladowania co potwierdzają zacytowane poniżej wypowiedzi: Dominika CZUBKA i Bartłomiej PRELAŻĘGO.

WSPOMNIENIE

„Jako nastolatek i w dorosłej koszykowie miałem szczęście i dostąpiłem zaszczytu współpracy z wieloma trenerami, w tym z „pruszkowskimi”: Jackiem GEMBALEM, Krzysztofem PODGÓRSKIM oraz Krzysztofem ŻOLIKIEM. Niewątpliwie to oni mieli największy wpływ na moją koszykarską karierę i pasję trwającą do chwili obecnej, ale przy całym szacunku do wszystkich wymienionych to trener ŻOLIK, a szczególnie Jego powszechnie znany spokój, był tym co zapamiętałem i co wpłynęło

na to jakim jestem człowiekiem poza boiskiem. Do dziś pamiętam nasze spotkania w sklepie, bo mieszkaliśmy blisko siebie w późniejszych latach i wyjątkowo pouczające rozmowy, które starałem i staram wprowadzać w życie. Pozostał żal, że już nie możemy porozmawiać o koszykowie i codzienności życia ... żal, że już nie usłyszę "Co u Ciebie Mały?", ale trener ŻOLIK, pozostał nie tylko w mej pamięci, ale także sercu na zawsze”.

Dominik CZUBEK – prezes Zarząd MKS Znicz Basket Pruszków



Stoją od lewej: Dominik CZUBEK – zawodnik, Krzysztof ŻOLIK – trener, Elżbieta SMOLIŃSKA – starosta Powiatu Pruszkowskiego

W tegorocznej batalii VII Memoriału im. Krzysztofa ŻOLIKA, uczestniczyło sześć zespołów reprezentujących czołowe mazowieckie kluby młodzieżowe. Po trzydniowej, pełnej emocji batalii triumfował MKS Grójec, przed warszawską LEGIĄ i MKS Pruszków. Królem strzelców turnieju z dorobkiem 145 punktów został Nikodem IWANŃSKI - Grójec, a najlepiej rzucającym za 3 punkty został Szymon MILCZREK - Żyrardów. Tytuł MVP turnieju przyznano Michałowi OLSZEWSKIEMU - Grójec, którzy otrzymali nagrody, upominki i okoliczności owe gadżety, a wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe koszulki i medale i zegnali gościnne progi Hali pruszkowskiego MZOS, tradycyjnym do zobaczenia za rok.

Patroni medialni wydarzeń sportowych



Krzysztof Żolik podczas meczu



WSPOMNIENIE

Pana Krzysztofa ŻOLIKA poznałem osobiście w 2004 roku, wtedy zadzwonił do mnie uczesany Prezes Znicza Basket Pan Sylwiusz Mucha – Orliński z propozycją pracy w zespole koszykarzy Znicza Basket Pruszków, którzy awansowali do II Ligi na stanowisko II trenera. Dla młodego trenera na dorobku(2002 roku ukończył studia) to było wielkie wyróżnienie i nobilitacja. Bez zastanowienia przyjąłem propozycję, dowiadując się ze trenerem głównym jest legenda polskiej koszykówki Pan Krzysztof ŻOLIK . Jako młody chłopak oglądałem mecze Mazowszanki Pruszków prowadzonej przez „ ŻOLA”. Na pierwszym spotkaniu przed rozpoczęciem sezonu 2004/2005 , trener ŻOLIK zrobił na mnie ogromne wrażenie swoim wyglądem, wiedzą, profesjonalizmem. Powiedział stanowczo co ode mnie wymaga, jakie będą moje zadania i rola w sztabie trenerskie w sezonie, którego głównym celem było awans do I Ligi. Krzysiek był bardzo wymagający dla zawodników, dla mnie ale najbardziej dla siebie. Praca z „ŻOLEM” to był zaszczyt, wielka nauka i przyjemność. Każdy trening zaplanowany co do minuty, każdy wiedział co ma robić, jaką pełni rolę w zespole i co trener od niego wymaga. Każdy przeciwnik był rozpracowany w najmniejszym detalu – zawsze, to cały ŻOLO – wszystko albo nic .Nasza relacja po kilku miesiącach przerodziła się w „koszykarską przyjaźń”. Bardzo często bywałem w domu Państwa ŻOLKÓW, gdzie Pani Ela

przygotowywała przepyszne posiłki), na jednym z nich poznałem wieloletniego przyjaciela tej rodziny , trenera Jacka GEMBALA .Ci Panowie pracowali wcześniej opowieści, anegdot koszykarskich , a przede wszystkim jak się spierali między sobą było zabawne (jeden bardziej uparty od drugiego).Awans do I ligi uzyskaliśmy z przytupem i wtedy na twarzy Krzyska ŻOLIKA pojawił się uśmiech, euforia i tzy co uwierzyć mi to było rzadkością.. Zawodnicy w kulturach nazywali ŻO „pruskim żołnierzem” później zrozumiałem dlaczego, tylko za miast munduru miał dresy – szanowali go i lubili bo był ostry wymagający, sprawiedliwy i szanował wszystkich .Dostałem jeszcze zaszczytu pracować razem z Krzyskiem przy zespole młodzieżowym w MKS Pruszków. Z podziwem patrzyłem jak trener seniorów przestawia się natychmiast na pracę z młodzieżą, jest cierpliwy, wyrozumiały a zarazem bardzo zwracający uwagę szczegóły, technikę i wychowanie przez sport. . Chłopcy byli wpatrzeni w niego jak w obrazek. Nigdy się nie chwalił, nigdy się nie wywyższał, zawsze był skromny, lubiany i szanowany, ale pedant . Dzięki ŻOLEW! poznałem trenera Jacka GEMBALA , z którym pracowałem wiele lat i mogłem uczyć się dalej bo to ta sama szkoła. Krzysiek ŻOLIK miał ogromny wpływ na mój rozwój trenerski. To był wspaniały człowiek, nigdy go nie zapomnę zawsze będzie w moim sercu.

Bartłomiej Przelazły - Trener Brwinowskiej Akademii Koszykówki Mężczyzn



Od lewej siedzi Krzysztof ŻOLIK, Bartłomiej PRELAŻĘŁY, Mirosław KRYSZTOFIK



W białej koszuli stoi trener Krzysztof Żolik



Przedstawiciele VII MEMORIAŁU z symboliczną wiązką kwiatów i zniczem, udają się tradycyjnie na cmentarz – miejsce wiecznego spoczynku Krzysztofa ŻOLIKA



Koszulka i medal, tradycyjne pamiątki z każdego Memoriału





NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15
Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07
pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00
Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

Istniejemy od 32 lat

OSTEOPATIA! BEZ LEKÓW SKUTECZNE USUWANIE BÓLÓW



D.o. mgr JAKUB GÓRNICKI

Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na wydziale Medycyny Osteopatycznej. Uzyskał dyplom w prestiżowej uczelni medycznej w Anglii.

Bardzo ceniona i uznawana przez lekarzy metoda pomocy w bólach:

- ostrych, przewlekłych i nagłych nerwobólach,
- pourazowych (powypadkowych),
- barku, kolana i kręgosłupa,
- „kolano skoczka”, „łokieć tenisisty”,
- zespoły bólowe u kobiet w ciąży i po porodzie,
- naciągnięcia, drętwienia, zaburzenia czucia.

Likwidowanie trudnych klinicznie schorzeń latami leczonych bez skutku

Każdy zabieg bardzo wspomaga układ trawienny, nerwowy i krążenia poprawiając homeostazę

To ogromna SZANSA dla osób, które nie mogą być operowane lub chcą operacji uniknąć

Pierwsza wizyta konsultacyjna, aby ustalić możliwość pomocy lub przeciwwskazania – jest BEZPŁATNA

USŁUGI DEKARSKIE

- MONTAŻ I DEMONTAŻ POKRYĆ
- BLACHODACHÓWKI
- BLACHOTRAPEZ
- PAPY TERMOZGRZEWALNE
- GONTY
- WIĘŻBY
- SYSTEMY RYNNOWE
- FARTUCHY NA MIARĘ
- MALOWANIE DACHÓW
- NAPRAWA DACHÓW
- KOMINKI
- MYCIE DACHÓW

SKUP złota, srebra

UŻYWANEJ ELEKTRONIKI

ADRES
ul. Wojciechowskiego 33 paw. 16
Warszawa - Ursus
BAZAREK

tel.: +48 601 23 16 14

CZYNNE
PN.-PT. 10:00-19:00
SOB. 9:00-14:00

DARMOWA WYCENA
ZŁOTEJ biżuterii
Skup **ZŁOTA**
PŁACIMY NAJWIĘCEJ GOTÓWKĄ DO RĘKI!

KUPUJEMY
BIŻUTERIĘ,
ZŁOTO, SREBRO,
MONETY, ANTYKI
oraz
TELEFONY, LAPTOPY,
SPRZĘT RTV



Repertuar MOK „Kamyk” listopad 2025



8 listopada (sobota) godz. 17:00

„Alicja w Krainie Czarów” - Teatr MASKA. Sala Widowiskowa CDK. Reżyseria: Łukasz Zubrzycki. Premiera spektaklu w wykonaniu dzieci i młodzieży z naszego Teatru MASKA. Wejściówki dostępne od 4 listopada od godz. 12:00 na stronie: www.mok-kamyk.pl/bilety

14 listopada (piątek) godz. 18:00

Wernisaż XXVI Przeglądu Twórczości „Talent i Pasja”. Foyer I piętro CDK. Przegląd dla dorosłych artystów dający przestrzeń do pokazania swoich obrazów. Zgłoszenia do Przeglądu do 10 listopada. Prace można przynieść do MOK najpóźniej 12 listopada. Wystawa będzie dostępna do 26 listopada. Wstęp na wernisaż wolny.

16 listopada (niedziela) godz. 10:30 i 12:00

Poranek Teatralny - „Miejska Dżungla” - Teatr Katarzyna. Sala Audytoryjna MOK. Spektakle dla dzieci od 3 roku życia. Bilety w cenie 15 zł dostępne od 3 listopada 2025 od godz. 12:00 na stronie: www.mok-kamyk.pl/bilety

22 listopada (sobota) godz. 11:00

Koncert Chopinowski – zespół Kwartetium. Sala Audytoryjna MOK. Koncert rodzinny w ramach cyklu „Efekt Chopina” Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina. Wejściówki dostępne od 14 listopada od godz. 12:00 na stronie: www.mok-kamyk.pl/bilety

25 listopada (wtorek) godz. 18:00-20:00+

Gry planszowe w MOK „Kamyk”. Sala Audytoryjna MOK. Spotkania dla dzieci od lat 7, młodzieży i dorosłych. Możliwe przedłużenie wydarzenia w celu dokończenia rozpoczętych rozgrywek. Tłumaczymy zasady. Wstęp wolny.

28 listopada (piątek) godz. 11:00

Uroczyste Obchody 50-lecia MOK „Kamyk”. Sala Widowiskowa CDK. Gala oficjalna dla gości oraz występy grup artystycznych MOK.

28 listopada (piątek) godz. 19:00

Uroczyste Obchody 50-lecia MOK „Kamyk”. „Przeboje Wielkiego Ekranu – Koncert Muzyki Filmowej”. Sala Widowiskowa CDK. Bezpłatny koncert dla mieszkańców z okazji 50-lecia MOK. Wejściówki dostępne od 17 listopada od godz. 12:00 na stronie: www.mok-kamyk.pl/bilety

XXVI Przegląd Twórczości „Talent i Pasja”

Przegląd dla dorosłych artystów dający przestrzeń do pokazania swoich obrazów. Zgłoszenia do 10 listopada. Prace można przynieść najpóźniej do 12 listopada. Wystawa od 14 do 26 listopada. Informacje na stronie MOK.

XXVI Przegląd Koled i Pastorałek „Śpiewajmy i grajmy Mu...”

Zgłoszenia online do 1 grudnia 2025. Kategorie: Soliści (10-13, 14-18, 18+), Zespoły, Zespoły Rodzinne, Chóry. Szczegóły na stronie internetowej MOK.

Konkurs plastyczny „Kamyk w kolorach – 50 lat kultury w Pruszkowie”

Konkurs plastyczny z nagrodami dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Szczegóły na stronie MOK. Zgłoszenia możliwe do 17 listopada 2025.

Pruszków, ul. Bohaterów Warszawy 4

DUŻY GAR GOŁĄBKÓW!

Mam znajomą, Panią M, która robi najlepsze gołąbki na świecie. Oto jej fantastyczny przepis:

Kupujemy większą główkę kapusty, taką która ma ściśle i dobrze związane liście. Taką główkę, po odrzuceniu zewnętrznych luźnych liści, obgotowujemy w osolonej wodzie 10-15 minut, uważając żeby wierzchnie liście się nie rozleciały. Wyjmujemy kapustę z wody na duży cedzak, czekamy parę minut aż trochę przestygnie, po czym przekładamy na stolnicę. Oстрыm nożem obkrawamy główkę wokół głaba, chwytamy za tenże głąb i potrząsamy. Na ogół to wystarczy, żeby oddzielić pojedyncze liście. Jeżeli okaże się, że bliżej środka są one jeszcze za twarde, wrzucamy kapustę na następne parę minut do wrzątku. Po ugotowaniu i ostudzeniu liście trzeba napęlić farszem. A farsz przygotowujemy tak: 70 - 80 dkg mielonej wieprzowiny (może być pomieszana z niewielką ilością pierś kurczaka, lub kawałkiem wołowiny), po czym łączymy mięso z ugotowanym ryżem (optycznie powinno go być prawie tyle ile mięsa). Dodajemy całe jajko, sól, pieprz, trochę majeranku i sporo czosnku w proszku, oraz odrobinę chili. Można dodać podsmażoną posiekaną cebulę, ale niekoniecznie. Ta ilość farszu starczy spokojnie na dwie niezbyt duże główki kapusty. Teraz mieszamy wszystko dokładnie i przystępujemy do właściwej roboty.

Bierzemy po kolei obgotowane liście, ścinamy ostrożnie środkową, grubą żyłkę i rozsmarowujemy na środku liścia farsz w kształcie mniej więcej prostokąta. Teraz zawijamy boki liścia na farsz, po czym całość zwijamy w rulonik. Tak zwinięte gołąbki układamy "zakończaniem" do dołu w nieprzypalającym dużym garnku. Dobrze jest wlać na dno garnka trochę oleju lub ułożyć cienkie placki stoniny. Na wierzch sypiemy trochę soli, dodajemy łyżeczkę cukru, po czym podlewamy szklanką wody i stawiamy na małym gazie. Musimy stać uważać, żeby w trakcie duszenia nie wyparowała woda i w razie czego uzupełnić. Gołąbki z młodej kapusty powinny mieć dość po 30-40 minutach. Kiedy są już miękkie, robimy sos: na oleju podsmażamy na złoto posiekaną w kostkę połowę cebuli, rozprawdamy tłuszcz czubatą łyżką maki, a potem koncentratem pomidorowym z dużej puszki i mieszamy z pół litrem zimnej wody. Sos doprawiamy do smaku solą, cukrem, pieprzem i chili, oraz dodajemy kilka kropel sosu sojowego i kilka kropel płynnej przyprawy Maggi, po czym wszystko wlewamy do gołąbków i jeszcze chwilę dusimy. Jak widać z przepisu robota nie jest tak straszna, za to efekt...ech...palce liść! Niewiele znam lepszych dań niż gołąbki z młodej kapusty.

POzdro!
Wasz kuchcik!



Słyszysz gorzej niż kiedyś? Jest na to rada!

Szacuje się, że co druga osoba po 65 roku życia może mieć problemy ze słuchem. To poważny problem społeczny, gdyż kłopoty ze słuchem prowadzą do wyobcowania, depresji, zaburzeń funkcji poznawczych czy epizodów zaburzeń pamięci.

Osoby dotknięte niedosłuchem często ukrywają swoje dolegliwości przed otoczeniem – posilkują się czytaniem z ruchu ust lub unikają sytuacji, w których mogą czegoś nie zrozumieć (rozmów telefonicznych, gwałnych spotkań towarzyskich czy samodzielnego załatwiania spraw w urzędach). Jednak mimo zachowywania pozorów normalności, problemy z komunikowaniem się i przyswajaniem informacji przekładają się bezpośrednio na utrzymanie sprawności i niezależności.

Czym charakteryzuje się niedosłuch?

Niedosłuch związany z wiekiem może pojawić się już w czwartej dekadzie życia i pogłębiać się stopniowo, osiągając różny poziom w następnych okresach życia. Szacuje się, że dotyczy ok. 50% osób po 65 roku życia, statystycznie częściej mężczyzn niż u kobiet. Jest to niedosłuch spowodowany naturalnym starzeniem się organizmu, w tym komórek w ślimaku (części ucha wewnętrznego). Zazwyczaj w pierwszej kolejności pojawiają się problemy ze słyszeniem w zakresie wysokich częstotliwości. W efekcie seniorzy mają trudności z rozumieniem mowy, zwłaszcza w trudnych warunkach akustycznych np. na ulicy czy w głośnych, gwałnych miejscach. Problemem tym można zaradzić, dobierając aparat słuchowy odpowiedni do rodzaju oraz stopnia uszkodzenia słuchu.

Jak pomóc osobom z niedosłuchem?

U osób, u których pojawiają się szумы uszne z powodu niedosłuchu, dużo częściej dochodzi do epizodów depresji, wycofywania się z kontaktu z otoczeniem, izolacji. I choć na starzenie się organizmu nie ma lekarstwa w postaci tabletki, to seniorom można skutecznie pomagać w powrocie do świata dźwięków. Najważniejsze jest jak najszybsze dostrzeżenie problemu, dlatego u osób po 50 roku życia zaleca się badania kontrolne słuchu przynajmniej co 2-3 lata. Jeżeli okaże się, że występują ubytki słuchu, należy przeprowadzić dokładne badania oraz, co szczególnie ważne, określić indywidualne oczekiwania pacjenta. Pamiętajmy bowiem, że w szczególności dla osób starszych, codzienny komfort może być ważniejszy niż słyszenie wszystkich otaczających dźwięków. Najpopularniejszym i najskuteczniejszym rozwiązaniem tego problemu są aparaty słuchowe.

Jaki aparat słuchowy wybrać?

Przy wyborze konkretnego modelu aparatu słuchowego należy pamiętać, że to nie estetyka, a wygoda i komfort użytkowania są najważniejsze. Osoby starsze mają często ograniczoną sprawność manualną, dlatego małe aparaty wewnętrzne mogą okazać się niepraktyczne. Najważniejsze jest, by osoba starsza sama mogła obsłużyć aparat i nie miała problemów z jego zakładaniem czy wymianą baterii. Dobór odpowiedniego aparatu to niełatwe zadanie, dlatego warto skorzystać z usług doświadczonych protetyka słuchu. Protetyk na podstawie analizy wyników badań, pytań o problemy ze słuchem i styl życia zaproponuje odpowiedni aparat słuchowy.

BEZPŁATNE BADANIE SŁUCHU

APARATY SŁUCHOWE

+48 609 624 525, 501 943 576 ursus@modelowaniesluchu.pl

godziny otwarcia: **poniedziałek – piątek 8:00 – 16:00**

Warszawa-Ursus ul. Kolorowa 19, lokal 146
02-495 Warszawa - Ursus



SZUKASZ MIESZKANIA GOTOWEGO DO ZAMIESZKANIA W SERCU PRUSZKOWA?

Oferujemy wyjątkowe mieszkanie 48 m² na ul. Chopina 2/4, położone na drugim piętrze w solidnym bloku z cegły z lat 70. To idealna propozycja dla młodych par, singli lub inwestorów poszukujących nieruchomości pod wynajem w atrakcyjnej lokalizacji!

Najważniejsze atuty mieszkania:

- Stan po gruntownym remoncie: Nowa instalacja elektryczna, okna, rolety, kaloryfery, pomalowane ściany i zachowana w idealnym stanie drewniana podłoga.
- W pełni umeblowane: Funkcjonalna zabudowa meblowa w przedpokoju, sypialni i kuchni – gotowe do zamieszkania bez dodatkowych kosztów.
- Balkon z widokiem na park miejski: Ciesz się spokojem i zielenią w centrum Pruszkowa.
- Przestronna piwnica i mnóstwo miejsc parkingowych wokół bloku.

Jasne i ciepłe wnętrza:

- Okna w każdym pomieszczeniu (poza łazienką), kuchnia i sypialnia od strony zachodniej, salon od wschodniej – doskonałe doświetlenie przez cały dzień.

Niski czynsz:

- Tylko 660 zł miesięcznie.
- Spokojna okolica i pomocni sąsiedzi: Idealne miejsce do życia w przyjaznym otoczeniu.

Lokalizacja:

- Mieszkanie znajduje się w Pruszkowie, w centrum, z doskonałym dojazdem do Warszawy (kolej, autobusy). W pobliżu park miejski, sklepy, szkoły i inne udogodnienia. To idealna kombinacja ciszy i miejskiego stylu życia.

Cena:

- 624 000 zł (13 000 zł/m²) – atrakcyjna oferta za mieszkanie po remoncie w tej lokalizacji!

Dlaczego warto?

- To mieszkanie to rzadkość – świeżo wyremontowane, w pełni wyposażone, z pięknym widokiem i w świetnej cenie. Idealne dla tych, którzy chcą zamieszkać od zaraz lub zainwestować w nieruchomość pod wynajem w dynamicznie rozwijającym się Pruszkowie.



- Nie przegap tej okazji – umów się na prezentację i przekonaj się, jak wyjątkowe jest to miejsce!

- Pomagamy uzyskać najkorzystniejszy kredyt hipoteczny, aby ułatwić Ci zakup tego wymarzonego mieszkania!

- Mieszkanie jest dostępne od końca listopada 2025.

Skontaktuj się już dziś! Zadzwoń: **+48 735 033 008**

licencja
POLSKIEGO ZWIĄZKU PŁYWACKIEGO
nr 103614

elastyczna
zmiana
grup i
terminów

BILET
WEJŚCIA
NA
PŁYWANIE
W OPLACIE
MIESIĘCZNEJ

250 Zł
miesiąc

możliwość
odrabiania
zajęć

grupy 5-7
osobowe
na 1
instruktora

NAUKA I DOSKONALENIE PŁYWANIA

rok szkolny 2025/2026

✓ **Pływalnia Kapry Pruszków ul. Andrzeja 3**

- nauka pływania dzieci 6-10 lat **sportowe tory** pon,wt,śr,czw,pt 17:00-17:45
- doskonalenie pływania dzieci 9-14 lat **sportowe tory** pon,wt,śr,pt 18:00-18:45
- grupa zaawansowana dzieci / młodzież 11-16 lat **sportowe tory** pon,wt,śr,pt 19:00-19:45

✓ **Pływalnia SMS Pruszków ul. Gomulińskiego 4**

- nauka pływania dzieci 5-7 lat **małe tory** pon,wt,śr,czw,pt 17:00-17:45
- nauka pływania dzieci 6-9 lat **małe tory** pon,wt,śr,czw,pt 18:00-18:45
- doskonalenie pływania dzieci 6-9 lat **małe tory** pon,wt,śr,czw,pt 18:00-18:45
- nauka pływania dzieci 6-10 lat **sportowe tory** pon,wt,śr,czw,pt 17:00-17:45
- doskonalenie pływania dzieci 9-14 lat **sportowe tory** pon,wt,śr,czw,pt 18:00-18:45
- grupa zaawansowana dzieci / młodzież 11-16 lat **sportowe tory** pon,wt,śr,czw,pt 19:00-19:45

793-400-406 794-400-406

SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE ORAZ LINK DO ZAPISÓW www.uks-kapry.pl/aktualności

AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA

Wydawca gazety
Głosu Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl



REDAKTOR
NACZELNY

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora naczelnego: Adam St. Traubiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Andrzej Górzyński Przewodniczący Rady Rozwoju i Marketingu: ceteterm@gmail.com
Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Traubiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Andrzej Górzyński, Zbigniew Porecki, Maciej Woźniakiewicz, Julitta Rybaczynska, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Maddalena Brodowicz-Susz, Tomasz Długosz-Traubiński, Tomasz Malczyk, Kuba Koprzywa, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Grzegorz Przybysz, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpracująca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.

Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

Wulkanizacja Pruszków

ul. Ołówkowa ZAPISY!!!

Awaryjne odpalanie samochodów
Pomoc Klientowi z dojazdem
Serdecznie Zapraszamy!!!

Mateusz tel.: +48 693 531 315

(Zapisy)

Transport HDS

Dowóz Kruszywa: Kamień, Piasek, Mielony Gruz
Wyburzanie, Wywóz Gruzu
Wywóz Gałęzi, Drewna
Wszelkie Gabaryty
Alpinistyczna Wycinka Drzew
Karczowanie Terenów

Mateusz Transport HDS Mazowieckie
E-MAIL mateusz1133@gmail.com
tel 693-531-315





PŁYWALNIA SMS PRUSZKÓW

- GODZINY OTWARCIA PONIEDZIAŁEK - NIEDZIELA 6:30-21:30
- PRZEZ CAŁY DZIEŃ DOSTĘPNE TORY DLA PŁYWANIA INDYWIDUALNEGO
- GRUPOWA ORAZ INDYWIDUALNA NAUKA PŁYWANIA
- AQUA AEROBIC

PŁYWALNIA SZKOŁY MISTRZOSTWA SPORTOWEGO
GOMULIŃSKIEGO 4 PRUSZKÓW

22 - 29 55 222
22 - 29 55 221



BIURO TURYSTYCZNE TAURI

NOWY JORK NA NOWY ROK 2026
TERMIN: 02.01 - 09.01.2026 r.
Cena obejmuje: samolot, 6 noclegów, hotel, 6 śniadań, 3 obiadokolacje, opieka pilota, ubezpieczenie, podatek Vat



8 720 zł

JAPONIA NA MAXA Z TAURI
TERMIN: 11.04 - 23.04.2026 r.
Cena obejmuje: samolot, 10 noclegów, hotele, 10 śniadań, 10 obiadokolacji, opieka pilota, ubezpieczenie, podatek Vat



20 900 zł

**BARWNA HOLANDIA
KWIATOWA PARADA I WIATRAKI**
TERMIN: 16.04 - 20.04.2026 r.
Cena obejmuje: autokar, hotel, 4 noclegi, 4 śniadania, 4 obiadokolacje, opieka pilota, ubezpieczenie, podatek vat



3 920 zł

MAJÓWKA W MOŁDAWII
TERMIN: 28.04 - 2.05.2026 r.
Cena obejmuje: samolot, 4 noclegi, hotel, 4 śniadania, 4 lunchy (2 lunchy w winnicy, 2 lunchy w restauracji moldawskiej), 4 kolacje (1 kolacja w winnicy, 3 kolacje w restauracji moldawskiej), opieka pilota, ubezpieczenie, podatek Vat



4 360 zł



Biuro Turystyczne TAURI Anna Olędzka
ul. Główna 19c, 96-325 Radziejowice
Tel.: 515 984 121, 694 808 344
anna@turystykamojapasja.pl

WWW.TURYSTYKAMOJAPASJA.PL

HOTEL ANTON ★★★

by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

repcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl



Jedź ze mną do PATATAJ A i zostan kawalerzysta, rycerzem, amazonką

patataj@patataj.com

Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9, tel.: +48 518 444 204